

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zamówić na poczcie.

Przedpłata wynosi na maj i czerwiec

tylko 67 fen.

Wszyscy nowi abonenci otrzymać mogą na żądanie jeszcze na składzie od początku w komplecie znajdujące się numera „Pracy“ i to bezpłatnie.

W dzisiejszych czasach

rozbujałego szowinizmu niemieckiego i wielkiego zepsucia moralnego znacznej części opinii niemieckiej warto przypomnieć następujący szlachetny głos poety niemieckiego, który w pieśni oplakiwał upadek powstania listopadowego i w pieśniach naszego króla poetów szukać nam kazał odrodzenia i nadziei lepszej przyszłości. Po najnowszej hecy antypolskiej, jaka przeciw nam szalała w prasie polakozerczej, miło sobie przeczytać następujący prześliczny wiersz Uhlanda, napisany pod tytułem „Mickiewicz“ w r. 1833.

MICKIEWICZ.

An der Weichsel fernem Strande
Tobt ein Kampf mit Donnerschall,
Weithin über deutsche Lande
Rollt er seinen Widerhall.
Schwert und Sense, scharfen Klanges,
Dringen her zu unsern Ohren
Und der Ruf des Schlachtgesanges:
„Noch ist Polen nicht verloren“.

Und wir horchen und wir lauschen,
Stille waltet um und um,
Nur die trägen Wellen rauschen,
Und das weite Feld ist stumm;
Nur wie Sterbender Gestöhne,
Lufthauch durch gebrochne Hallen,
Hört man dumpfe Trauertöne:
»Polen, Polen ist gefallen«.

Mitten in der stillen Feier
Wird ein Saitengriff gethan.
Ha, wie schillet diese Leier
Voller stets und mächtiger an!
Leben schaffen solche Geister,
Dann wird Totes neu geboren;
Ja, mir bürgt des Liedes Meister:
„Noch ist Polen nicht verloren.“

Obok tekstu niemieckiego podajemy równocześnie tłumaczenie wiersza przez Dr. Aleksandra Czechowskiego:

MICKIEWICZ.

Śród wojennej grzmi zamieci
Ponad Wisłą broni szczęk,
Aż w niemieckie kraje leci
Dalekiego echa dźwięk.
Błysły miecze, szczękły kosy
I równina krwią spłynęła,
I zwycięskie lecą głosy:
„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Z biciem serca czujne ucho
Wysyłamy w mroczną dal...
Cisza śmierci, tylko głucho
Nas dochodzi szelest fal;
Tylko jakby rannych jęki,
Skargi głos z więziennej wieży,
Płyną ciche, smutne dźwięki:
»Polska, Polska w więzach leży«.

Beznadziejny sen mogiły
Przerwał nagle lutni ton...
Czy słyszycie, jak się wzbili
Spotężniałe dźwięki strón?
Życie w martwej serca cieśni
Budzi takich pieni siła!
O! mnie wróży mistrz tej pieśni:
„Jeszcze Polska nie zginęła.“

„Polen und Deutsche“ in der Provinz Posen.

(Uwagi Dra Dyonizego Karchowskiego.)

Pod powyższym tytułem ukazała się przed kilku dniami broszura, napisana przez Niemca, zajmującego wyższe stanowisko, a ciekawa dla nas o tyle, o ile zajmować nas mogą a nawet powinny wszelkie elaboraty i choćby nawet piśmidła niemieckie, puszczane w świat pod hasłem naszego wytepienia. Jestto steek argumentacji niedorzecznych i niepojętych dla umysłu nieprzyemionego szowinizmem, jaki niestety po wojnie francuzkiej „in dem Volk der Denker“ ogromne poczynił duchowe spustoszenia. Jednym z fatalnych zjawisk choroby duchowej, tego szalu, który w stowarzyszeniu hakatystów najsmutniejsze bo najsprzeczniesze z zasadami ludzkości zdradza symptomy, jest bezsprzecznie także broszura o powyższym tytule. Chory autor wychodzi z tego założenia, że pożerać Słowian Niemcy mają raz na zawsze prawo, a że teraz właśnie jest pora na Polaków, więc trzeba się związać, ażeby

ich sprzątnąć, strawić, a potem już spokojnie popić piwa „in recht grossen Maassen“ i nabrać siły do zaspokojenia dalszych ku wschodowi słońca apetytów. „Die angesehene Persönlichkeit,“ jaką ma być autor, a nad czem ubolewać można, ale dziwować się niema co, — zachwala swoim braciom po duchu spore kęsy wielkopolskiej ziemi, które nazywa „Ostmarken“ i zachęca do wspólnej biesiady także tych ziomków swoich, którzy nie znając dzielnie wschodnich i jej mieszkańców, mniemają, że po ulicach i drogach publicznych roi się od polskich wilków i litewskich niedźwiedzi, na żywiol niemiecki szczególnie nielaskawych. Uspokaja, że tak nie jest. Zachwala i ziemię niepozabawioną przyrodzonych piękności a żyzną, i chwali nawet lud polski, wynosząc „dobroć jego serca, usłużność, wzruszającą skromność, bezpretensjonalność, oraz wielkie przywiązanie i poczucie wdzięczności za doznane dobrodziejstwa.“ Zachwalwszy całą strawę dla germanizmu tak, że nawet wstrzemięźliwemu hakatyście musi ślina nabiegać do ust i apetyt się zaostrzyć, strofuje swoich ziomków, że mając taki pyszny żer na pateli, nie umieją go należycie zaprawić i skunsumować. Gani braci hakatystów, że mając takie szlachetne, idealne i błogosławieństwem bismarckowskiem opatrzone zadania i cele, swarzą się i kłócą pomiędzy sobą, a jeden drugiego często kompromituje. Tacy bracia, mając strawy polskiej, smacznej i dobrej aż do zbytku, powinni się kochać, jak koty w mleku.

Swoją drogą ów inwalida umysłowy w jaśniejszym momencie rozmyślał dostrzegając w tej sporej porcy strawy dla pruskiego apetytu dużo jeszcze niestrawnych cząstek. Do nich zalicza przede wszystkim „Towarzystwo Naukowe Imienia śp. Karola Marcinkowskiego,“ zaprawiającego zanadto żer, dobry zresztą, swędem polskim, swędem, którego nawet rządowe subsidia w sumie przeszło 100,000 marek rocznie, dla kształcenia niemieckiej młodzieży, należycie nie odwonają; inną cząstką niestrawną jest jeszcze zdaniem jego szlachta, a osobliwie polskie, zanadto patryotyczne szlachcianki; równie brzydka i niebezpieczną cząstką dla prusko-niemieckiego łakomstwa uważanem być musi duchowieństwo z arcybiskupem (o zgrozo!) Polakiem na czele, z którego działania powstaje dla każdego prawego i uczciwego Niemca protestanta bardzo niesmaczny

i niestrawny sos polsko katolicki. Najgorszą zaś, najszpetniejszą i najniebezpieczniejszą częścią w wielkopolskim wikcie jest obecnie mieszczaństwo, rozwielmożniające się na dobre, no, a z niem młodzież inteligentna, która z coraz widoczniejszymi dążeniami bratnio-słowiańskimi stanąć może kością w gardle pruskim i raz na zawsze zbrzydzić strawę „die sonst ganz nett ist.“

Ażeby usunąć te niedogodności dla pruskiego apetytu, daje autor następujące recepty: Stomilionowy fundusz kolonizacyjny zasilić powtórnie setką milionów, wykład religii zaprowadzić bez wyjątku niemiecki, więcej funduszów poświęcać na kształcenie i utrzymanie młodych Niemców, którzy następnie pomóżd mają w strawieniu trudniejszych części, a wreszcie przystępowanie urzędników wszelkich dykasteryi do towarzystwa HKT i większy ich udział w germanizacyjnej robocie.

Tym sposobem podług kalkulacji owego myśliciela, zajmującego znamienite stanowisko, może być odzyskanem dla Niemczyzny „dieses urdeutsche Land, dessen Geschichte erst wenige Jahrhunderte zählt.“

Czytelnicy „Pracy“ niech się nie dziwią, żeśmy się z elaboratem „Polen und Deutsche“ załatwili w sposób krotchwilny; podzielają zapewne nasze zdanie, że z kołowacizną szowinistyczną, której treścią szalone pretensje dla narodowości niemieckiej a odsądzenie od praw wszelkiej innej narodowości, rozprawiać się na seryo nie można.

Nasze wady.

Najkardynalniejszą bodaj wadą naszego charakteru jest przesada i nieumiejętność zachowania właściwej miary.

Przekraczając właściwe granice, szkodzimy sobie najczęściej w tych rzeczach, gdziebyśmy mogli osiągnąć korzyści.

Za czyje winy?...

NOWELKA.

(Dokończenie.)

Pani Marya pokazywała mi swoją córeczkę Zosię, śliczną dwuletnią blondyneczkę.

— Po śmierci męża — mówiła — byłam w rozpacz; chciałam umrzeć!... ale ten aniołek przywiązał mnie do życia... Ojciec jej nawet nie znał: urodziła się we dwa miesiące po jego odjeździe do Turcji!... Przenoszę męczarnie nie do opisanie: nie widzę mego ubóstwionego dziecka!... ale je choć czuję... to mi musi wystarczać!... i żyć też pragnę... o, pragnę!... dla niej!...

Po obiedzie poszliśmy razem do Dowborów; zastaliśmy całe towarzystwo w ogrodzie. Przywitano mnie wymówkami, że już pięć dni siedzę w Petersburgu, a pokazałem się dopiero teraz, na wyjeździe.

Piliśmy kawę na werendzie, gawędząc wesoło; nagle pani Dowborowa zwróciła się do mnie:

— A może wspomnimy dawne czasy?

Należy we wszystkim unikać przesady, a szczególnie już w polityce, w politycznych sympatyach lub antypatyach. Tak niedawno temu z łamów wszystkich naszych gazet rozległo się hasło: Niech nasi bracia z Królestwa nie kupują nic od niemieckich dostawców! Niech nasi rodacy zakordonowi unikają niemieckich „badów“ jak zarazy! W ten sposób przynajmniej dajmy uczuć Niemcom, że oburza nas ich postępowanie!

Lecz zrobiliśmy nieledwie tak jak ten chłopiec, co sobie powiedział: ojciec nie chciał mi kupić rękawiczek, więc za karę mu odmrozę sobie ręce...

Nie ciąży na nas chyba zarzut przychylności dla systemu rządowego i podpierających go filarów barbarzyńskiego hakatyzmu, — nikt nam tu chyba za złe nie weźmie, jeśli zapytamy się skromnie: Czy nasi kupcy warszawscy dla własnej przyjemności sprowadzają towary z Niemiec? Czy nasi chorzy dla przyjemności jeżdżą do niemieckich miejsc kąpielowych? Zdaje się, że nie: kupcami rządzii interes, chorymi potrzeba kuracyi: zarówno jedni, jak drudzy w ogólności wypadków powodują się tylko względami własnej korzyści, a zatem ignorowanie leczniczych miejsc kąpielowych i unikanie stosunków handlowych z Niemcami narażałoby ich na straty, lub co najmniej stawiloby ich w przykrem położeniu decydowania pomiędzy niby patryotycznymi pobudkami a własnym interesem.

Sądziłyśmy, że o ile przykrem byłoby przekonać się, że u większości interes materyalny bierze górę nad idealnym,

o tyle przykrzejszem może byłoby narażać ich — a zatem i kraj — na straty materyalne.

Najlepiej zatem nie stawiać ich w tak trudne położenie, z którego korzyści są wątpliwe, a szkoda prawie pewna.

W naszym kraju dzisiejsze położenie majątkowe jest wogóle tego rodzaju, że niepotrzebnie się do wód nie jeździ. Kto jedzie — często za pożyczony grosz — ten z pewnością własną kuracją ma na oku — a złe to zrozumiany patryotyzm, co mu drogę do polepszenia zdrowia zamyka.

Nie idzie bynajmniej za tem, abyśmy zachęcać mieli do popierania obcego przemysłu i obcego kraju wogóle, lecz zdaniem naszym dobrze zrozumiany patryotyzm, a nawet wprost poczucie godności narodowej, nakazuje nam unikać nieprzyjaznych nam stron i ludzi tylko w tym razie, jeśli mamy na oku chęć zabawienia się, bo wtedy pozostawione bez istotnej potrzeby pieniądze między obcymi przydałyby się nam raczej w kraju.

Również obowiązkiem wynikającym z poczucia narodowego będzie, jeśli nasi goście kąpielowi w niemieckich zakładach leczniczych domagać się będą stanowczo polskich napisów, polskiej obsługi i polskich gazet; jeśli jest większa liczba Polaków, powinni żądać lekarza-Polaka. Z drugiej zaś strony kupcy polscy powinni bezwarunkowo wymagać polskiej korespondencji i zastosowania towarów do potrzeb ludności polskiej. Jak często n. p. zdarza się, że na drobiazgach rozmaitych, idących w polskie strony spotykamy nie-

— Jakie? — zapytałem.

— Zagrajmy uverture z „Niemej“ na cztery ręce, jak to kiedyś w Wilnie!

— *Anno domini millesimo octagesimo...* — zaczął mąż.

— Cicho stary! — przerwała pani i pogroziła palcem.

— Ależ ja nic a nic nie pamiętam — odrzekłem.

— Nic nie szkodzi — mam nuty. Chodźmy.

Przeszliśmy do pokoju; całe towarzystwo podążyło za nami. Pani wynalazła starą książkę z nutami, i siedliśmy przy pianinie.

— A rachuj pan, jak należy — mówiła Dowborowa; — bo znów będziesz się mylił.

Zaczęliśmy. Zaraz na wstępie omyliła się sama, musieliśmy wrócić do początku; później ja opuściłem cały takt, i znów trzeba było zaczynać na nowo. Śmiano się z nas, a mąż w dogadywaniu przewodniczył; mimo tego jednak dalej poszło jakosć gładko. Skończyliśmy wprawdzie, ale byłem cały spocony, i sam nie wiem dla czego, zacząłem się śmiać... Pani Dowborowa również wesoło zachichotała.

— Doktorze! — zwróciła się do mnie

Marya, — a może pan i dla mnie co zagra?

— Z przyjemnością — odrzekłem.

— To proszę o „Króla Olch.“

Siadłem do pianina powtórnie i, podczas gry wpatrywałem się w nią ze współczuciem. Oczy jej, zwrócone w moją stronę, były bez wyrazu; zdawała się być zupełnie spokojną, kilka tylko razy lekko westchnęła...

Nazajutrz wyjechałem z Petersburga.

* * *

Od kilku już lat przebywałem w Warszawie, zajmując się praktyką lekarską; a mieszkałem wówczas w pobliżu Saskiego Placu.

Na początku grudnia 1884 r. wróciłem od chorego późno wieczorem; żona oczekiwała na mnie z herbatą — zasiadliśmy, Zaledwie zdażyłem wypić pierwszą szklanekę, rozległo się energiczne dzwonicie w przedpokoju, przybiegł posłaniec z hotelu Europejskiego, prosząc do chorego.

W kilka minut potem wchodziłem do numeru. W pierwszym dużym salonie, nie było nikogo; skierowałem się więc do drugiego pokoju, gdy wtem jakaś dama wyszła na moje spotkanie.

mieckie napisy np. „zum wiedersehen“, albo „nur ein stündchen“, albo „wilkommen“, „guten morgen!“ itd. Na takie rzeczy powinni również zwracać uwagę nasi polscy odbiorcy i powinni od fabrykantów niemieckich żądać napisów tych zawsze w polskim języku.

Kupująca publiczność powinna też ze swej strony żądać od kupców rzeczy z napisami tylko w języku polskim. Nawet w takich drobnostkach dowieść można, że się szanuje swój język ojczysty i że dba się o jego prawa. Istniejące w Niemczech fabryki ozdobnego papieru np. wszystkie drukują już takie napisy po polsku, o ile w Polsce mają odbiorców, bo wiedzą, że inaczej nie pozbyliby swego towaru: nie oglądają się oni wtedy na swe sympaty lub antypaty dla Polaków.

Należy więc dolożyć starań w tym kierunku, a zobaczylibyśmy wkrótce jak najzaciętszy hakatysta — fabrykant wprowadziłby w użytek język polski, choćby się przytem zżymał, jak djabeł przy święconej wodzie.

Szanujmy swój język, dbajmy o wszystko, co się nam należy, lecz nie posuwajmy się nigdy do przesady!

Kilka słów o broszurze Dr. W. Skarzyńskiego „Nasza sprawa.“

Napisał Dr. Dyonizy Karchowski.

(Dokończenie.)

Obfitujący w trafne uwagi rozdział ostatni poświęcił p. Dr. Sk. „Naszej sprawie“ w zaborze pruskim. Położe-

nie nasze charakteryzuje mianem „Pie-
kla Dantejskiego“, mając na myśli ograniczenia prawne narodowości polskiej, mnóstwo cierpień duchowych i bolesnych kolizji moralnych, jakie z ograniczeń takich wynikać muszą i wzmacniać się wobec licznych ustaw antypolskich. Wyparcie języka ojczystego ze szkół, komisya kolonizacyjna, niecne roboty dokonywane pod hasłem hakatystycznego i bismarckowskiego „Ausrotten“ itd., słowem wszystko co Czytelnicy „Pracy“ z własnych doświadczeń i własnych obserwacji znają, wszystko to składa się na położenie straszne, które autor powyższem mianem określa. Nie mając zaś „ani zupełnego bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materialnego“, którego „ani Królestwo Pruskie, ani Cesarstwo Niemieckie polskiej narodowości w swych granicach nie dają“, patrząc ustawicznie na ukrócanie praw konstytucyjnych, przyznających przecież Polakom równe prawa obywatelskie z Niemcami, widząc tę krucyatę przeciwko żywiołowi słowiańskiemu pod znakiem HKT, czyż możemy uczuciami szczeremi być z rządem i być z państwem, w którym jesteśmy tylko paryasami? Czyż wolno, czyż byłoby godziwem simulować jakieś tam niby to sympaty ze sprawcami okropnego dla nas systemu? Ale to krzywdzenie narodowości naszej ze strony żywiołu niemieckiego, w dziejach ludzkości bez analogii, jest niejako posiewem zdrowszych wśród słowiańszczyzny idei. Bo słusznie autor powiada, że świat germański uczuciami swemi nienawistnymi i czynami wobec Słowian - Polaków sam pcha rąsę sło-

wiańską liczną, zdolną i bitną w kierunku, którego zapewne w interesie własnym nie pragnie.

„Dziś potrzeba“ — mówi p. Dr. Sk. — *aby rasa germańska zrozumiała, że czasy misji kulturowej Germanów na skórze słowiańskiej niepowrotnie minęły!*“ W położeniu naszym, choć dziś przykrem i często nieznośnem dopatrzyć się można podług myśli autora pierwiastku bardzo dobrego dla słowiańskiej przyszłości. Im więcej ograniczeń i praw wyjątkowych, tem więcej materiału pouczającego, roztrzęsającego i krzepiącego dla plemion słowiańskich, do których i Polacy należą.

Koniec swego dziełka poświęca autor pracy Kół polskich parlamentarnych z lat ostatnich i wykazuje zasadnicze jej błędy. Uznając dobre chęci i wolę, potępia brak podstaw i zasad pewnych, potępia brak jasnej, wyraźnej wytyczni, jak wreszcie niezręczną politykę i ustępstwa upokarzające naród cały, w których szczerść reprezentanci zasady wytępienia „Ausrotten“ nie wierzyli i w poczuciu zadawanych naszej narodowości krzywd nawet wierzyć nie mogą. Wykazuje z uznania godną odwagę i otwartością rozliczne błędy popełniane przez Koła poselskie na moralną niekorzyść naszą, niekorzyść ekonomiczną (w sprawie powiększenia armii, w kwestyi agrarnej etc.) a osobliwie na niekorzyść naszego rolnictwa i mniejszego domowego naszego przemysłu. A jakkolwiek to, co w tym końcowym ustępie wypowiedział, podlegać może jeszcze dwustronnej dyskusyi, to jednak prawdę bezwzględną zawiera łączna z poprzednie-

— A gdzie chory? — spytałem.
W tej chwili usłyszałem cichy głos z drugiego pokoju:

— Gamaston!...

Spojrzałem na damę: pani Strumillo stała przedemną... I ona mnie również poznała... Wpadłem do następnego pokoju i zobaczyłem Maryę, nawpół leżącą w wielkim fotelu; blada, z wypiekami na policzkach, oczy miała zapadłe; jedna ręka zwisała jej za poręcz fotelu, drugą wyciągnęła ku mnie.

— Poznałem pana po głosie — rzekła cicho. — To zrządzienie boskie, żeś pan przyszedł... pan mi pomożesz!

Wziąłem ją za rękę — pałała.

— Jedziemy do Nicei — zaczęła matka — doktorzy kazali bezzwłocznie na całą zimę z Petersburga wyjechać: miałyśmy przemocować tylko w Warszawie. Przyjechałyśmy dziś o 8 mej wieczorem; Mania była bardzo zmęczona, ale położyć się nie chciała: usiadła w fotelu i tak jej się źle zrobiło, że posłałam po lekarza.

Zacząłem auskultować chorą i z przerażeniem przekonałem się, że lewe płuco nie istnieje, a prawe wydaje świst i szum. Gruźlica stoczyła je do szczytu...

Posłałem po lekarstwa.

— Mateczko, daj mi szal — prosiła

chora — zimno, mam dreszcze; a pan zobacz Zosię, już duża panienka.

Odwrociłem głowę: malutka leżała na łóżku; jedną rączkę podniosła do góry i podłożyła pod główkę; spadające jasne loki zasłaniały czoło — spała. Spojrzałem na uśmiechniętą twarzyczkę dziewczynki: była bardzo podobną do ojca. Przed oczyma stanął mi znowu kapitan, jak zdala od rodziny, w ciemną noc zimową przyniesiony był do mojego ambulansu, ze strzaskaną nogą i raną na głowie.

— Bardzo do ojca podobna — wyszeptalem.

— Alboż pan znalazł męża? — podchwyciła Marya.

— E!... widziałem przecież fotografie — odrzekłem zmieszany.

Przyniesiono lekarstwa; po zażyciu morfiny chora usnęła, a ja posiedziałem jeszcze chwilę i uspokoiwszy panią Strumillo, powrociłem do domu.

Nazajutrz rano przywiozłem do chorej profesora Chałubińskiego, wizyta przeciągnęła się długo, poezem odprowadziłem go na korytarz...

— Skończone, kolego — mówił — tygodnia nie przeżyje... trzeba jej ulżyć i osładzać ostatnie godziny...

Wróciłem do chorej, robiąc jak mogłem najweselszą minę.

— Cóż zdecydowaliście? — pytała matka.

— Rozumie się, że obecnie jechać panie nie mogą — odrzekłem — pani Marya musi kilka dni odpocząć, wzmocnić się, a później — pojedziemy!

— Jaktó pojedziemy? — pytała chora.

— Za tydzień jadę do Wiednia — odrzekłem — więc, jeśli panie poczekacie, pojedziemy razem.

— Dziękuję — szepnęła Marya i wyciągnawszy chudą rękę, uścisnęła mnie.

Po obiedzie, idąc do chorej, spostrzegłem w oknie u Brünera dużą i piękną lalkę; wstąpiłem i — kupiłem ją. W saloniku spotkałem panią Strumillo z Zosią, i lalkę oddałem. Dziewczynka nie posiadała się z radości: dała mi buzi i okrywając lalkę pocałunkami, pobiegła wyprzedziwszy mnie do matki.

— Mamusiu — wołała — pan doktor przyniósł mi lalkę; zobacz, jaka słiczna... i oczki zamyka!...

Chora uśmiechnęła się i wyszeptala cicho:

— Kochane dziecko!... ona nie może zrozumieć, że ja nie widzę.

Marya czuła się lepiej: medycyna

mi myślami apostrofa końcowa, że „ściśle legalna, wytrwała, niezemnie zachwiana obrona wiary, języka, obyczaju i dobrego imienia, odziedziczonego po przodkach — równie twarda i ciągła praca około przyrobienia mienia — wszystko chociaż by w najcięższych warunkach, lecz zarazem wszystko opromienione blaskiem szlachetnego celu i uczciwych środków doń użytych — oto jedyny polityczny program, jaki mamy do wypełnienia dla „naszej sprawy“ w zaborze pruskim!“

Za ciasne są ramy „Pracy“, ażeby drobiazgowemu rozbiorowi i krytyce detalicznej poddać można broszurę p. dr. Skarzyńskiego, z którą wypadało Czytelników zapoznać. Poglądy autora powyżej streszczone, w głównej swej treści niezawodnie każdemu Polakowi do duszy przemawiają. Uwagi zaś, jakimi streszczenie powyższe jest przeplatane, chyba jedną jeszcze dopełnić należy: Autor ks. Bismarcka nazywa geniuszem i to w chwili, gdy bardzo liczni myśliciele (oczywiście nie z armii hakatystów, która z rozumem i moralnością ludzką niema nic wspólnego), wprost ujemne o wielkości ducha bismarckowskiego wypowiedzieli zdanie. Geniusz bowiem tworzy dla ludzkości całość i nie tylko dla współczesnych, ale także przyszłych pokoleń. Takim oto twórcą błogich dla ludzkości owoców stary kanclerz niemiecki nie był. W polityce, w międzynarodowych stosunkach system jego stworzył militarizm i straszliwe w państwach europejskich ciężary. A jak militarizm żadnej filozofii jeszcze nie poprawił i w rozwoju ducha ludzkiego zawsze ha-

mującą a często oglupiającą nawet odgrywał rolę, tak ciężary z niego wynikające trybem naturalnym tamują dziś w wysokim stopniu prawidłowy rozwój ekonomiczny. Pomijając zaś wszystko, czem ten mąż stanu w polskiej specjalnie pamięci się zapisał, trudno wywróżyć ks. Bismarckowi sławę geniuszu i uwielbienie pośród narodów cywilizowanych. Gdy zejdzie do grobu, pozostaną po nim buty kirasyerskie, któremi deptał prawa człowieczeństwa, chociażby niewiem jakimi traktatami zawarowane, pozostanie pamięć brutalnej sily, imię przebiegłego — który wszystkich umiał wywieść w pole — dyplomaty, karykatura zasad humanitarnych przez niego pokrzywionych i rozszalałe temi oto przekrzywionemi zasadami umysły.

Rolnictwo w Anglii.

Świeżo ukazała się interesująca książka Dr. F. Koeniga p. t. „Położenie rolnictwa w Anglii pod wpływem międzynarodowej konkurencji“. Praca ta rzuca nowe światło na stosunki rolne w Anglii. Dotąd przypuszczano, że rolnictwo tamtejsze jest w zupełnym upadku. Koenig przeczy temu i uzasadnia swe twierdzenie następującemi danemi:

W całej Anglii, t. j. w trójkrolestwie angielskiem cała przestrzeń rolna wynosiła akrów: 1874 r. 1884 r. 1894 r.

przeźrezeń	18088907	17175041	16164786
sztuczne pastwiska	13178012	15290820	16465069

Razem 31266919 31465861 32629855

Tak więc cała przestrzeń rolna w ciągu 20 lat nie zmniejszyła się, lecz zwiększyła o 1.4 mil. akrów. Jeśli jednak idzie o przestrzeń uprawną pod zboże, to ta

istotnie zredukowała się około 2 mil. akrów. Z tego pozornie możnaby sądzić, że rolnictwo angielskie cofnęło się; ale należy wziąć na uwagę, że pastwisko (pasture) w Anglii ma inne znaczenie, jak na kontynencie. Pastwisko w Anglii należy do najcenniejszych części roli. Tutaj fermer otacza „pasture“ nieznana na stałym łądzie troskliwością, a wartość pastwiska przewyższa cenę ziemi uprawnej pod zboże. Ta zmiana więc dowodzi tylko, że rolnictwo angielskie przekształciło się do potrzeb chwili, czyli zastosowało do zmienionych warunków konkurencyjnych.

Uprawa pszenicy zmniejszyła się w Anglii bardzo szybko i bardzo znacznie. W r. 1873 pszenica obejmowała tam przestrzeń 3.2 mil. akrów a w r. 1895 tylko 1.4 mil. akrów. Również zmniejszyła się przestrzeń uprawna jęczmienia, mianowicie z 2.3 mil. w r. 1874 na 2.1 mil. w r. 1894.

Natomiast powiększył się obszar pod uprawę owsa: w r. 1874 wynosił bowiem 2.6 mil. a w 1894 r. 3.3 mil. Zmiany te wytłomaczyć sobie można zmianami w cenach zbóż. Pszenica doznała największej redukcji ceny, a skutkiem tego Anglicy zmniejszyli jej uprawę. Inne gatunki zboża ulegały mniejszemu naciskowi współzawodnicwa, co spowodowało, że owies, najlepiej względnie ceniony, był też najwięcej uprawiany.

Jak ściśle stosuje Anglia zmiany swej działalności rolniczej do zmian w koniunkturach rynku, dowodzi także zmniejszona hodowla owiec. W 1873 r. wynosiła liczba owiec w Anglii 30 1/3 mil., a w r. 1894 tylko 25 1/3 mil. Redukcja zaczęła się z chwilą zniżki cen wełny.

Od utartych szlaków produkcji zbożowej i owiec przeszło rolnictwo w Anglii do ogrodnictwa i do uprawy paszy. Największa część zmniejszonej przestrzeni uprawy pszenicy zamienioną została na sztuczne pastwiska, obsiane trawami. Przyczyniło się to oczywiście do ulepszenia hodowli bydła rogatego i do poprawy chowu koni. Liczba koni w Anglii wynosiła w r.

w podobnych razach ma przynajmniej środki, aby oszukać chorego!..

— Doktorze! — zwróciła się do mnie — powiedz mi, jakie uczciwy, czy ja długo pożyję?

— Pani! — odpowiedziałem — medycyna jest w tym razie niedoleźną! nie umie przepowiadać i przewidzieć na dziesiątki lat naprzód.

— Pan żartujesz; a ja pytam na seryo, czy dożyję do lata?..

— Skąd pani przychodzi do głowy podobne zapytanie? — wszak pani lepiej?

— Tak, czuję się lepiej, ale to niczego nie dowodzi!.. Wszakże umrzeć trzeba!.. a jak ciężko umierać, mając takiego aniołka!..

Wzięła Zosię na kolana, zaczęła ją pieścić i całować..

— Patrz pan! — mówiła dalej, głaszcząc jej główkę — jakie ona ma śliczne włosy, a ja ich nie widzę!.. Cóżbym dała, żebym zobaczyć mogła?..

Lzy trysnęły jej z oczu.

— Boże! — zawołała, — Ty jesteś wszechmocny!.. Panie, który jednym słowem wszystko w nicosć możesz obrócić!.. Ty! Któryś uzdrawiał ślepych i umarłych wskrzeszał: pozwól mi przejrzeć... choć

na jedną godzinę!.. choć na jedną minutę!.. niechaj dziecię moje zobaczę!..

Atak silnego kaszlu przerwał jej próby; przyłożyła do ust chustkę, i odjęła zakrwawioną..

Słowa jej straszne na mnie zrobiły wrażenie; uspakajałem ją, a jednak i mnie samemu lzy tleczyły się do oczu.

Nazajutrz rano Marya czuła się daleko lepiej; zastałem ją w saloniku, leżącą na kozecie. Na kominku płonął ogień; Zosia, siedząc na dywanie, bawiła się nową lalką.

Pani Strumillo zwróciła się do mnie:

— Jeżeli doktor posiedzi u nas trochę, poszłabym na chwilę do kościoła.

— Posiedzę z godzinkę z przyjemnością — odrzekłem.

Po wyjściu pani Strumillo usiadłem przy chorej; opowiadałem jej o swym życiu i o żonie, a w końcu zaczęliśmy rozmawiać o projektowanym wyjeździe do Wiednia.. Marya wzięła mnie po chwili za rękę, mówiąc:

— Tu jest pianino, zagraj mi pan „Króla Olch“ — proszę!..

Nie nie odpowiedziałwszy, usiadłem przy pianinie.

Grałem już może z jakie dziesięć mi-

nut, gdy nagle usłyszałem przeraźliwe wołanie:

— Doktorze! Zosia się pali!..

Zerwałem się z krzesła i zobaczyłem Zosię siedzącą na ziemi przy kominku; sukienka rzeczywiście zatliła się na niej. Siłumiłem ogień w jedno mgnienie oka, poczem dziecko do matki zaniósłem. Dziewczynka, bawiąc się na dywanie, do kominka zbyttno się zbliżyła; węgiel wypadł i sukienka z boku zatliła się: dziecko tego nawet nie spostrzegło. Ale — jak matka zobaczyła?..

— Nic się nie stało! — mówiłem dla uspokojenia.

Marya nie odpowiedziała.

— Zemdlala — pomyślałem i zacząłem cucić.

Naprawdę!.. ocucić nie zdołałem!..

Zosia dotknęła rączką twarzy Maryi.

— Czy mamusia śpi? — zapytała.

— Spi, kochaneczko! — odrzekłem.

— A kiedy się obudzi? — ciągnęła jeszcze, podnosząc na mnie zalzawione oczęta.

Nie miałem sily odpowiedzieć: przycisnąłem tylko sierotę do piersi i cicho — zalkadłem!..

1874 1.3 mil., a w 1894 r. 1.5 mil. Ilość bydła rogatego wynosiła w 1874 r. 6.1 mil. a w 1894 r. 6.3 mil. Przytem postęp w chowie bydła bardziej się odbija na jakości sztuk, niż na ich ilości.

Dzięki takiej zmianie niektóre hrabstwa Anglii nietylko zwycięsko przetrwały przesilenie rolne, ale doszły do rozkwitu gospodarczego.

POLITYKA.

Rzeczą najbardziej godną zanotowania na horyzoncie politycznym ubiegłego tygodnia jest położenie w Austrii. W ostatnich czasach porównywano Austryę kilkakrotnie do starego, zdezelowanego okrętu, którego maszty zaczynają chwiać się, a żagle pękać pod naciskiem zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych warunków życia politycznego. W polityce zewnętrznej ma Austrya Rosyę jako niebezpiecznego wroga, który zawsze spekuluje na rusińskie jej posiadłości. W całym zresztą ustroju prawnopństwowym współczesnej Europy, Austrya jest jedynym państwem, które nie opiera się na pierwiastku narodowości jednej, jako podwalinie polityki wewnętrznej, ale na związku federacyjnym kilku narodowości różnoplemiennych. Już ten sam szczegół wystarcza, aby Austryę zrobić cierniem w oku rządów europejskich, które zazdrośnie strzegą zasady centralistycznej i narodowościowej. Przykładem jest jednak Szwajcarya, gdzie trzy narodowości zamieszkuje zgodnie obok siebie; że wewnętrzne pożytki ludów składających monarchię austriacką mogłoby być pomyslnie — jeśli zaś takim nie jest, przypisać to należy jednej narodowości, która by chciała przy-

należne innym prawa samowładnie przywłaszczyć. Narodowością tą są Niemcy. Za ich to przyczyną parlament austriacki w ubiegłym tygodniu był widownią dzikich scen, które dowiodły, że pożytki narodowości w Austrii pozostawia wiele do życzenia. Ministerium wydało rozporządzenie, według którego w Czechach i na Morawach język czeski został równouprawniony z niemieckim.

Było to nie ustępstwo na rzecz Czechów, lecz proste uznanie praw ich języków przynależnych. Niemcy o to rozporządzenie narobili takiego gwałtu, jakby co najmniej znaleźli się w położeniu Polaków w Poznańskim. Ogniste mowy w parlamencie nie pomogły, więc rzucili się oni do brutalnych zaczepek. Poniżej podajemy sprawozdanie z jednego z ostatnich posiedzeń: rzuca ono ciekawe światło na taktykę, jaką się posługują Niemcy, gdy im chodzi o niedopuszczenie do praw słowiańskiego języka.

Deputowany *Wolf*: Faktem jest że rozmaite narody rozmaity mają stopień kultury, — a ztąd język niemiecki, jako język narodu bardziej cywilizowanego ma pierwszeństwo przed innymi. Ministrowie naruszyli konstytucyę, wydając przepisy językowe i dlatego wnosimy ich oskarżenie.

Oskarżenie nasze nie jest parlamentarnym manewrem, lecz wynikiem straszliwego rozgoryczenia niemieckiego ludu. Rozgoryczenie to objawiło się na wiecu w Libercu. Nie była to teatralna komedia, lecz zgromadzenie ludzi, przejętych narodem uniesieniem. Hr. Badeniego nazwano tam burzycielem Austrii. Trzeba było widzieć gniew tych ludzi w politycznym życiu zazwyczaj ociężałych, tych ludzi, których miałem za niemieckich filistrów. Musimy być wdzięczni hr. Badeniemu, że z niemieckiego ludu uczynił lud polityczny. Nie wierzymy rządowi,

aby miał uczciwe zamiary wobec Austrii. Dla dzisiejszego rządu główną rzeczą są wielko-polskie idee. (Żywe potesty na lawach polskich.)

Wiceprezydent *Abrahamowicz*: To jest obraza; odbieram panu głos. (Hałas w całej Izbie).

Dep. *Wolf* mówi dalej. Słów jego nie słyhać wśród wrzawy.

Wiceprezydent: Udzielam głos następnemu mówcy, dep. Funkemu.

Dep. *Wolf*: Nie pozwolę sobie odebrać głosu. Jakiem prawem? — Czy dlatego, że wiceprezydent nazywa się Abrahamowicz i jest Polakiem? — (Wrzawa i ogromne zamieszanie).

Wiceprezydent: Deput. Funke ma głos.

Dep. *Wolf*: Apeluje do Izby i wnoszę imienne głosowanie.

Wiceprezydent: Niema apelacji do Izby. Głos ma dep. Funke.

Dep. *Wolf*: Niech się prezydent nauczy regulaminu. Proszę najpierw o głosowanie nad moim wnioskiem.

Takie i tym podobne sceny odbywają się wciąż w parlamencie wiedeńskim; i o co? — Oto z powodu, że inne narodowości, prócz Niemców, chcą mieć przynależne prawa. Żle to świadczy o zmyśle politycznym austriackich Niemców i na dobre całemu państwu nie wyjdzie.

W sprawie wschodniej nastąpił pewien zwrot, nie można powiedzieć, czy na lepsze. Po ciągłych porażkach, które ponosiła Grecya, nie możliwem było dalsze prowadzenie wojny, i w porę zjawiała się dyplomacya europejska, aby ująć w swe ręce załatwienie sprawy. Powszechnie przewidują, że pomimo zwycięstw tureckich za pierwszy warunek pokoju postanowionem będzie utrzymanie dawnych granic. Ponieważ jednak Turcy się bardzo dziś pyszni ze zwycięstw i radaby zyskać nowe prowincye, których jej Europa za-

Wychowanka Dziadunia.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Dziwna rzecz, że nie ma ani jednej karty Konrada! Czyżby bez szemrania przyjął rozkaz odjazdu?

Od trzech tygodni Helena z heroicznym stoicyzmem nie pyta wcale o niego: ale oburza ją myśl, że się ze spokojem zastosował do jej woli; więc gorączkowo zaczyna wszystko przerzucać po stołach i w szufladach.

— Jakże prędko wymazał mnie z pamięci!

Na małym stoliku spostrzega koszyk do roboty matki i otwiera go spiesznie. Cóż to?... karty wypadają... wszystkie to samo noszą nazwisko i przy migocącym świetle Helena czyta: Konrad Mirski... Konrad Mirski!... A więc powrócił?... kilka razy nawet powracał! Wreszcie... zniechęcił się, bo na rogu ostatniej karty czyta konwencyonalne: *p. p. c.*

I gorączkowo przyciska zmięty papier do rozognionej twarzy. Któż tak zgrabnie ukrył ślady jego odwiedzin? Hrabina zapewne, podejrzliwa hrabina, która na pozór niczego się nie domyśla, a która wszystko widzi. I w sercu czuje

głębką urazę za ten dowód przebiegłości matczynej. A Konrad? jeszcze bardziej go kocha w tej chwili. Widzi oczyma duszy, jak nad nią się pochylał, pokorny, a tak pelen zapalu: „Za cztery lata wolno mi będzie pomyśleć o małżeństwie! Powiedz, czy oddałbyś mi wtedy swoją rękę“.

A ona nie zawołała: „Zostań! ja ciebie kocham, ja czekać będę na ciebie!... Cóż mnie bieda obchodzi, gdy mi ją wolno, z tobą podzielić“!...

Świeca dopala się powoli, a Helena się nie rusza, pochylona, z łokciami wspartemi na kolanach; złamana żalem, zakryła oczy rękoma i gorzkie łzy płyną powoli po jej palcach.

— Helenko! dziecko drogie, ty płaczesz?

Przerażona, podnosi głowę. Nie uważała, że się drzwi pocichu otworzyły i teraz marszałkowa się do niej zbliża.

— Cóż tu robisz tak późno, biedactwo moje? Opowiedz twoje smutki starej ciotce; wiesz dobrze, że ja wszystko zrozumie. Ja także byłam młodą... także kochałam, nie bój się opowiedzieć co w tym serduszkę pokutuje... uczujesz ulgę zwierzywszy swoje smutki... powiedz... czy ty kochasz kogo?

Lecz Helena wystraszona, szybkim ruchem zamyka jej usta:

— Muszę kochać pana Zarembe, ciotciu, kiedy idę za niego.

— Cicho dziecko! nie mów tego.

Wolę tysiąc razy twoje milczenie niż tę zuchwałą obojętność. Wyczytuję ci z oczu, że nie mówisz prawdy. Przemów-że otwarcie! Już od trzech tygodni zostawiasz nas w niepokoju. Biedna matka twoja gryzie się i martwi.

— O! moja matka!

I w dwóch tych wyrazach Helena wypowiedziała całą gorycz serca.

— Posłuchaj mnie, Halko. Jeżeli ci wstrętna myśl oddania ręki prezesowi, miejże odwagę mu odmówić. Co za szczególna z ciebie istota?

Uśmiech szyderyczy wykrzywił usta Heleny:

— O, ciociu, gdyby to mama usłyszała, że jej ciocia znów szyki psuje.

— Przerażasz mnie. Czy myślisz, że mam ochotę żartować w tej chwili? Twojej matki się nie obawiam, gdy chodzi o twoje szczęście. I powiem ci co myślę: otóż choć jestem starą, nie pojmuję innych małżeństw jak, małżeństwa z miłości. Takie związki jedynie zdrowe, uczciwe, takie serce rozgrzewają!

Helena opuściła głowę, długi jęk wydobył się z jej piersi. Marszałkowa serdecznie ją do serca przycisnęła:

— Widzisz dziecko, czy nie zgadłam? Ależ nieszczęsna, ty nas zwodzisz i siebie samą oszukujesz. Powiedz kogo kochasz? Cz on niegodny, abys jego nazwisko wymówiła?

Ale Helena nerwowym wysiłkiem woli odzyskała spokój i rzekła sucho ze

jąc nie pozwoli, bardzo być może, że i na wojnę europejską przyjdzie kolej. Tymczasem na Krete się wszystko uciszyło. Greckie wojska, a na czele ich Vassos, wrócili już poczęści do Grecji, aby ratować zagrożoną ojczyznę. Statki europejskie wciąż stoją przy wybrzeżach.

Wewnętrzne położenie polityczne w Niemczech niewiele przedstawia dobrego: Wciąż tylko chodzą posłuchy o zmianach w ministerjum, a nawet w kanclerskim urzędzie, — ma się ukazać niebawem obostrzenie prawa o stowarzyszeniach — dla nas — Polaków — zapewne ono cukiernikiem nie będzie.

PRZEGLĄD PRASY.

Na innem miejscu zaznaczyliśmy już, że najkardynalniejszą bodaj wadą naszego charakteru jest przesada i nieumiejętność zachowania miary. Spostrzedz to można nie tylko w donośnych objawach społecznych, ale i w drobiazgach. Do drobiazgów takich, z których czerpać można naukę, jak łatwo dochodzimy do przesady, zaliczę np. polemikę w prasie poznańskiej: na każdym nieledwie kroku poznać można, jakieśmy przesadni i jak łatwo — używam cokolwiek trywialnego porównania — w zapędzie przeskoczmy konia, chcąc usieść na siodle.

Od lat wielu trwa wojna między „Orędownikiem“ i „Dziennikiem Poznańskim.“ W zapale walki nieraz już udało się zapasnikom „przeskoczyć rumaka, zamiast go dosiąść“, niedawno przytrafiło się to nieszczęściu „Orędownikowi.“ Referując o procesach, które prokuratora wytoczyła „Dziennikowi Poznańskiemu“ i „Kuryerowi“ — „Orędownik“ zaznacza:

śmiechem, który brzmiał dźwiękiem przykrym i nieszczęrym:

— Ciocia zawsze będzie z naszej rodziny najmłodszą; powiedz ciociu mamie, że jestem gotową oddać rękę prezesowi stosownie do jej życzenia, ale niechaj mi za to oszczędzi widoku swojego tryumfu. Przed ciocią nie taję, że idę za mąż dla kawalka chleba!... Niech przynajmniej dadzą mi spokój i nie każą mi się rumienić.

Marszałkowa zasmucona i zawiedziona powstała. Czuła się bezsilną w obec tej rozmyślniej walki z losem.

— Za silną jesteś dla mnie, nieszczęśliwe dziecię!... Jeżeli pragniesz sobie zgotować szczęście domowe, zawiedziesz się wkrótce i żal mi ciebie i twojego biednego męża! Pełno miałam smutków w życiu i wiele łez wylałam, straciłam najdroższe mi istoty; lecz wolę moje nieszczęście i wspomnienie drogich pamiętek, niżli znikome szczęście ozłoczone, do którego ty dążysz.

Powoli ku drzwiom odeszła, odwracając się jeszcze w nadziei, że dziecko niebaczne da się przekonać. Gdy stanęła u drzwi, nie mogła się wstrzymać od okrzyku:

— Ha! jesteś prawą córką twojej matki!

Helena powstała gniewnie:

— Z tą tylko różnicą, że ja nic ofiary nie kosztuję... a mnie!...

— Z procesów tych widać taktykę pism partii dworskich. —

Czy tylko nasze pisma ludowe mają monopol na reklamę za pomocą procesów? Jużesmy w zeszłym tygodniu wykazali, że zarówno jak w społeczeństwie całym, tak i w jego organach prasy zauważyć można zwrot przekonań politycznych. Myśmy się z tego cieszyć powinni w nadziei, że wreszcie, powoli zbliżając się ku sobie, natrafimy wreszcie na jakiś punkt wspólny, a nie powinniśmy na widok tego zwrotu robić takiej miny, jak koń, gdy mu jako inny stanie u żłobu, chcąc się tym samym owsem pożywić. — Nie powinniśmy tembardziej uważać np. procesów za manewr dążący do zjednania sobie popularności, bo wreszcie doszlibyśmy do takich dziwołogów logicznych, jaki zdarzył się pewnemu politykowi, który dowiedziawszy się o śmierci słynnego Talleyranda, rzekł: Co ten stary lis chce przez to wyszachrować?

„Berlin-Petersburg.“ Pod tym tytułem pisze „Gazeta Toruńska“ z powodu zakazu przedstawień polskich w Berlinie:

»Polskie przedstawienia teatralne w stolicy cywilizowanych i konstytucyjnych Niemiec odbyć się nie mogą. Za to cieszy się teatr polski wielkiem powodzeniem w Petersburgu, tej stolicy słowiańskiego barbarzyństwa,« gdzie przedstawienia odbywają się za upoważnieniem rządu samowładnego cara. Nowy to dowód, że konstytucja pruska gorsza jest dziś od absolutyzmu rosyjskiego.

Ze pewne podobieństwo istnieje między absolutyzmem rosyjskim a pruską konstytucją — o tem nie wątpimy, lecz zawsze tak daleko w porównaniu za „Gazetą Toruńską“ byśmy nie szli. Gdyby „Gazeta Tor.“ napisała tę notatkę pod rządem rosyjskim, stosując ją do rosyjskiego

Łzy głos jej zakryły i wybiegła, tłumiąc łkanie.

Nazajutrz pani Walińska zaraz od rana udala się do pokoju marszałkowej:

— Całej nocy oka nie zamrużyłam; słyszałam jak rozmawialiście; na miłość Boską, powiedz mi, moja droga, na czym stanęto? Gdybyś wiedziała ile cierpi czule serce matki! jestem całkiem złamana na duchu! Ale ty tego zrozumieć nie możesz, moja biedna Anno, bo własne dzieci straciła!

Gorzkie słowa oburzenia cisnęły się do ust żaźnej marszałkowej, ale się powstrzymała. Jednym wyrazem łatwo mogła zburzyć cześć sentymentalną wystawę; lecz szlachetne jej serce gardziło tego rodzaju bronią. Chwyliła kuzynkę za rękę, rzekła głosem cichym, niepewnym, cędząc jeden wyraz po drugim, jak gdyby jej trudno było je wymówić:

— Córka twoja przystaje... możesz o tem donieść panu Zarembie.

Hrabina Wanda aż zadrżała z radości niespodzianej.

— Nareszcie! — zawołała. — O! najdroższa przyjaciółko, jak ja ciebie Kocham! — I na wół omdlała, rzuciła się w objęcia krewnej.

Marszałkowa spojrziała na nią zdumiona:

— Szalona! twoja córka płacze, gryzie się i coś przed nami ukrywa. Zanim

systemu — jużby zapewne dziś przestała wychodzić, tu jednak dopiero podług prawa osądzoną i skazaną być może na grzywny solenne... Przecież to jest pewna różnica: być powieszonym bez sądu, lub na mocy wyroku sądowego. Nie prawdaż?

Gazety niemieckie donoszą z Lopienną, że tamże zmarł nauczyciel Żehren, człowiek lat 24, na suchoty. Przyszedł z obcych stron i przez pół roku nie mógł nigdzie dostać obiadu w całym Lopienniu, aż o obiady postarał mu się pow. inspektor szkólny u organisty W. Do Lopienna przybył już chory z stron Hildesheimu. Razem z nim przybyło 16 w roku 1894 i już 3 z nich zmarło. — Kto wie, czy w swej okolicy ojczystej, między krewnymi i znajomymi nie byłiby znaleźli większej i lepszej wygody. Polscy nauczyciele też schną z tęsknoty w niemieckich okolicach. —

Smutno się robi na sercu po przeczytaniu tej notatki. Rzuci ona wymowne światło na stosunki, panujące obecnie między narodowościami: polską i niemiecką. Dziwić się nie można, że polski kraj, choć przestał już być dla obcych „krajem wilków i śniegu“ może być dla nich jak lód zimnym i jak lzy gorzkim, boć lzy w nim płyną i serca więdną... Wiemy, że nie jeden obcy przybysz pośród nas żyje i mieszka, któremu nasza ziemia stopy parzy i nasz oddech powietrze zatrąwa; wiemy, że tęsknoty obcemu nasz kraj ukoić nie zdoła, bo sam w ból obfituje, a z obczyzny ku niemu płyną tęskne westchnienia wygnańców; — lecz czy winniśmy my, czy ci, co truciznę walki rasowej, nienawiści plemiennej rzucili między ludzi? O, bodaj was ziemia nie nosiła, wy, co jadem namiętności przesładowczej trapieni, siejście nienawiść w serca ludzi: was, co podszechwacie do wzajemnej

ją zwiążesz nieodwołalnie, idźmy wyrwać jej tajemnicę.

— Ta, ta, ta! dobrze córkę wychowałam, nie ma przedemną sekretów; jeżeli płacze, to ze wzruszenia. Nie ganię jej tego; a zresztą, przyznaj, moja droga, że w życiu lepiej lzy ocierać chustką batystową, ani eli chustką z grubego płótna.

X.

Dla Mici podróż do Lwowa była wielką i niespodziewaną radością; w mieście tem uwieńczonym zielonością, spędziła w pierwszym dzieciństwie smutne miesiące żaloby, lecz jaśniały one w głębi jej pamięci opromienione tęsknem i rzeźwym wspomnieniem. Z zazdrośną czułością pragnęła zająć napowrót myśli i serce ojca, niewieściem instynktem żadnego nie cierpiąc podziału.

Lecz z biegiem czasu promienne jej nadzieje zaczęły blednąć i niknąć. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę poznawała coraz wyraźniej, że ojciec ten niewdzięczny wysuwa się z pod jej wpływu. Był często zamysłony, zgryźliwy, całkiem odmienny od tego, którego dawniej pamiętała. Zdawałoby się, że głęboki smutek nurtuje w jego sercu. Ledwie czasem zważał na obecność córeczki. Najczęściej zwracał się do niej z tem samym pytaniem, którego ona coraz więcej się obawiała:

— Czy chcesz, żebym cię zaprowadził do marszałkowej Danikowskiej? —

mnej nienawiści, dosięgnie kiedyś karząca dłoń sprawiedliwości i nie znajdziecie odpowiedzi na groźne pytanie: Dla czegoście sprawili, że umierali z tęsknoty za ojczyzną ludźcie, co mogli dla niej być podporą?...
* * *

Pisma nasze podają notatkę:

»Z Nowegomiasta odbieramy znów pismo, w którym mistrz stolarski p. **Ottón Runkel** prostuje podaną w nr. 39 Gazety wiadomość, donosząc, iż **nie jest Hakatystą.**«

Takich notatek spotyka się dość dużo. Świadczą one, że w prostym ludzie niemieckim istnieje przekonanie o nicości zabiegów Hakaty. Notatki te tem większej nabierają wartości, jeśli się zważy, że przy dzisiejszem położeniu rzeczy nie małej odwagi trzeba ze strony Niemca, aby powiedzieć wyraźnie: potępiam knowania Hakatystów! —
* * *

„Katolik“ szlązki pisze:

»Słowo Boże w ojczystym języku! Ubolewać wielce należy, że niestety trafiają się tacy rodzice polscy, mianowicie niektóre matki, które dzieci swoje na naukę niemiecką posyłają, chociaż ojczystą ich mową jest mowa polska. Przy tej sprawie jest tylko jedna jedyna, niezawodna słuszna zasada: Słowo Boże w ojczystym języku! To reguła dla rodziców i dzieci, dla duchownych i świeckich, kto jej się nie trzyma, źle czyni.

Szkoda, że tylu jest rodziców polskich, którzy tak źle czynią. Gdy się słyszy co rok, ile to w naszych parafiach polskich obwodu przemysłowego, bywa dzieci tak zwanych »niemieckich«, to można sobie mniej więcej obliczyć, jak wielka liczba rodziców polskich nie dba o zasadę Kościoła św., a tem samem nie dba i o prawdziwe dobro

duchy dzieci. Zkądżeby się tu u nas tylu Niemców po parafiach nabrało? To nie »niemieckie« dzieci, które do niemieckich oddziałów chodzą, lecz w przeważnej części polskie.

Słowo Boże w ojczystym języku zawsze! Choćby dziecko polskie umiało i rozumiało po niemiecku i mogło się uczyć religii po niemiecku, to jednak obowiązkiem jest, aby się uczyło po polsku. Niech to będzie chluba i sławą posyłać swoje dzieci na polski katechizm. Rodzice polscy, bróńcie waszych dzieci przed zniemczeniem, tą najgorszą trucizną naszych czasów!«

Działalność prasy polskiej na Szląsku jest większą, niż w Poznańskiem, jak wiadać choćby z przytoczonego urywku, który komentarzy nie potrzebuje. Pisma szląskie jedną mają zaletę: nie kłócą się ze sobą. — Dla tego też pewnie rezultaty ich pracy są większe, trwalsze, pożyteczniejsze.
* * *

Na bardzo ważną sprawę zwraca uwagę „Postęp“:

»W ostatnich czasach odbyło się wiele zebrań tutejszych przymusowych kas chorych tak zwanych magistrackich. Na jednym z takich zebrań byłem obecny i ku memu wielkiemu zdziwieniu raptem przybyło nie wiele co więcej nad 10 osób i te osoby jak się jeszcze później dowiedziałem przybyły na wyraźne zaproszenie, aby mogły być wybrane do Zarządu. Wobec takiej obojętności członków odnośnych kas, owe zebrańia są tylko cczą formą, ażeby zadość uczynić przepisom prawnym, gdyż w rzeczywistości żadnego praktycznego znaczenia nie mają.

W przymusowych kasach chorych są czynnymi niemal sami niemieccy lekarze i to do tego jeszcze tacy, którzy nie umieją wcale albo mało co po polsku. A przecież w interesie polskich chorych powinno być, aby ich leczył lekarz Polak, który zrozumie

dokładnie ich życzenia. Gdyby na owych zebraniach ową ważną sprawę podniesiono, toby doprawdy więcej lekarzy Polaków było zatrudnionych przy przymusowych kasach chorych, gdyż ogół tychże chorych rekrutuje się głównie z polskich ludzi. Tak samo by się miała sprawa z aptekami itd. Lecz dopilnujmyż swego obowiązku wszędzie i na każdym kroku, a będzie nam lepiej.«

O doniosłości oświaty

przez
Witołda Leitgebra,

przesa Towarzystwa „Skata w Kolonii“.

(Ciąg dalszy.)

„Trzeba się uczyć, już minął wiek złoty“ — powiada treściwie Krasicki, ale potrzeba czytania wśród ludu nie łatwo sama się budzi. Niestety także lud polski na obczyźnie za mało czytuje, bo znajduje czas tylko na dwie rzeczy: na pracę, która mu chleb zapewnia, i na zabawę, która po pracy rozrywa, trzeba więc zamilowanie ludu o tyle zmienić, żeby rozrywki szukał w czytaniu. Lud zaniedbywany w czasach przed powstaniem, tam tylko garnął się do nauki, gdzie o to starano się z góry. Lud tam tylko uczył się czytać, gdzie dziedzic lub proboszcz się nim zajął, lub gdzie chciał umieć czytać, żeby go kupiec niemiecki lub żyd nie oszukał i dopiero większa samodzielność, wymagająca od ludu większego zasobu wiadomości umysłowych i uzdolnień praktycznych, stała się pobudką do ogólnego uczenia się. Pierwszym objawem tej potrzeby jest szeroko rozpowszechniona nauka czytania. Szkoła nawet sama żadną miarą wystarczyć nie może, ona zresztą nie daje nawet oświaty w ogólnem, obszernem tego słowa znaczeniu, tylko przygotowuje grunt pod jej zasiew pó-

A gdy wracała, zarzucał ją gorączkowemi, urywkanemi pytaniami: — Czy widziałaś pannę Walińską? co robiła? o czem mówiła? czy się jeszcze bardzo chorą wydawała? — Lecz odpowiedzi jej były zazwyczaj krótkie. Cały czas spędziła w pokoju pani marszałkowej; panna Halka zaledwie na chwilę się ukazała.

Czemuż jej ojciec tyle się zajmował tą nieuprzejmą panną, która wcale się o niego nie pyta?

Pawłowa, która Micię odwiozła do Lwowa, rozbierając ją wieczorem, zadała jej raz dziwne pytanie:

— Pewno panna Micia chciałaby mieć nową mamusię?

Dziecko zaczerwieniło się z gniewu. Czy to być może, żeby kobieta rozsądna, jak Pawłowa, takie głupstwa mówiła? Źle to i nieładnie taką rzecz powiedzieć!

— Czy Niania myśli, że papa by chciał mieć drugą żonę? Czy można tak zastępować kochanych umarłych? Nianiu, obiecuj, że już nigdy o tem nie wspomnisz!

Twarzyczkę miała rozognioną i z wielkich oczu gorące łzy spływały.

Piastunka zawstydzona i przestraszona umilkła. Lecz dziwnie, jak słowa na wiatr wymówione myśl naszą gonią i dręczą. Micia ciągle o tem myślała; w nocy jej się w snach przypominało, we dnie niewysłowionem przecuciem serce jej niepokoiło. Nieznacznie smutek ten stał się wyraźniejszym i zamienił w nie-

wymowną tęsknotę i poczęła wdychać do nieprzejrzaných niw śnieżnych Białej-Góry, do milego ogniska domowego, gdzie dwoje starców cierpliwie oczekuje jej powrotu, a zwłaszcza do owego ożywczego przywiązania, wśród którego tam żyła i które stało się potrzebą jej serca.

— Chciałabym wrócić do dziadzi!

Jest teraz dziewiąta godzina rano, p. Zaremba właśnie pocztę odebrał. Kopterta z długim złożonym monogramem wysunęła się z pomiędzy mnóstwa papierów urzędowych i niespokojnie ją ogląda, nie śmiejąc otworzyć; z trwogą i goryczą myśli o zawodzie, jaki się kryje pod herbową pieczęcią. Palce jego drżą, gdy powoli rozcina kopertę, a oczy zamglone niewyraźnie czytają:

„...Ona będzie Twoją, drogi Panie“... mówi drobne, cienkie pismo hrabiny. Lecz wyrazy tak w oczach jego tańczą, że kilka razy musi je odczytać, nim znaczenie ich dobrze pojmuje.

— Zdaje mi się, że coś mówiłaś, Miciu?

Głos jego dźwięczy szczególnie i kaszle, żeby sobie nadać tonu. „Będzie Twoją“, pisze pani Walińska... Mój Boże, czy to nie sen?...

— Chciałabym wrócić do dziadzi, papo! — powtarza dziecko głosem żalonym. Tym razem dobrze usłyszał:

— Kto to chce ojca swojego opuścić?

I namiętnym ruchem porywa Micię w ramiona, okrywa ją pocałunkami i pieścizotą, blada jest i smutna, bardzo ją temi dniami opuszczał, ale musi mu przebaczyć, on tak był nieszczęśliwym! Teraz wszystko dobrze; minęły troski i zmartwienia, teraz zajmie się ukochaną córeczką.

Dziecko patrzy na niego z nieopisaną radością; serduszek jej wezbrane wdzięcznością mocno bije i duże łzy stają w jej oczach.

— I najpierw — mówi ojciec dalej — w poniedziałek zawiozę cię sankami na Łysą górę; to już obiecane! A potem będzie wielka niespodzianka; napiszemy do dziadzi i do ciotki Malwiny, żeby przyjechali na święta Bożego Narodzenia. Urządzimy „Gwiazdkę“ i drzewko, śpiewać będziemy kolędy. Malwina włoży jedwabną suknię brunatną... i czepek z wstążkami czerwonymi!...

Micia śmieje się wesoło; pod pieścizotami ojca cały smutek się rozwiął, jak lekki deszcz kwietniowy. Słizną główkę oparła o jego brodę jedwabistą i zapominając o świecie całym, słucha z rozkoszą słodkich jego wyrazów. Któż mówi, że chciała ojca opuścić? I ukolysana radością, zapomniała o całym swem nieszczęściu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

źniejszy. Wpływ szkoły trwa stosunkowo krótko i odnosi się wyłącznie do dziatwy, której wiek i pojęcia wymagają szczególnych, właściwych im środków nauczania. Działwa w szkole wychowuje się raczej niż uczy, a w najlepszym razie wynosi z niej zaledwie podstawę dalszego kształcenia się, to jest znajomość czytania i pisanie, prawdziwą zaś oświatę, tę, która uświadamia, kształci i uszlachetnia, zdobywać musi dopiero w następnych latach, zarówno przez czytanie książkowe, jak przez doświadczenia życiowe, utrwalając w sobie, rozwijając i uzupełniając pierwotne elementarne wiadomości z szkolnej książki czerpane. Nie tyle więc szkoła, ile dom jest ogniskiem oświaty. Z umiejętnością czytania, idzie zaciekawienie do książek. Największą poczytnością wśród ludu cieszą się książki religijne, żywoty Świętych, śpiewniki nabożne i świeckie, następnie książki o królach i o dawnych czasach, oraz gazety ludowe. Pomoc czytelnik bezpłatny jest w szerzeniu oświaty prawie niezbędną, a zawsze wielce pożądaną. Zadaniem czytelnik jest zachęta do czytania i rozpowszechnienie oświaty, żeby młodzież nie zatracala pierwszych początków wiedzy w szkole nabytych, lecz żeby mogła rozszerzać stopniowo swój widnokrąg umysłowy, wyrabiać w sobie ochotę i siłę do życia, zdrowy pogląd na świat i ludzi, odnosić z pokarmu duchowego korzyść dla siebie, przetrwać go własnym rozumem i dojść wreszcie do tego stopnia oświaty, aby zrozumieć, że wszystko co wie, umie i może, oddawać winien na usługi społeczeństwu, dla dobra ogółu. W ten sposób dopiero wychowawczy wpływ szkoły, poparty i utrwalony kształcącym wpływem czytelnik staje się prawdziwym i w skutkach zbawiennym. Czytelnik mają zwłaszcza na wychodźstwie ważne zadanie, bo poprawiają zepsuty język i utrzymują świadomość narodową. W gminach słynnych z hulanki, pijaństwa i bójek uwidoczniła się poprawa ludu w kierunku moralnym, wyrabia się poczucie wzajemnej pomocy i uszanowania cudzej własności. Parobcy zamiast iść do karczmy ciągną do czytelnik w niedzielę i święta, ślubowanie od wódki rozwija się w całej pełni. W Galicyi nierzadkie są wypadki, że żyd karczmarz wynosi się ze wsi, przeklinając czytelnik, która go pozbawiła zarobku.

Książka jest najlepszym przyjacielem człowieka, nie wymaga bowiem usług wazymnych, a sama wyświadcza dobrodziejstwa na każdym kroku. Czytanie z bogactwa umysł w wiedzę i jest jakoby rozmową powolnie i z rozmysłem toczoną przez nas z wyborowymi, wyższymi myślicielami. Najlepszą część myśli swoich genialni pisarze zostawili nam w książkach swych i ten najlepszy wytwór ich umysłu możemy przyswoić sobie, czytając. Człowieka można poznać nietylko z jego otoczenia, ale i z książek, jakie czyta, bo i książki podobnie jak ludzie mogą dla nas stanowić towarzystwo — a należy ciągle żyć w najlepszym towarzystwie, czy to ludzi, czy książek. Dobrą książkę można nazwać naszym najlepszym przyjacielem. Ona jest tem samym dzisiaj, czem była zawsze i nigdy się nie zmieni. Jest to najcierpliwszy i najweselszy przyjaciel. W czasach smutku i niedoli nie odwróci się od nas, zawsze z jednakową przyjaźnią nas przyjmuje, rozrywa i poucza w młodości, a w starości wzmacnia

i pociesza. Książka wślizguje się w serce, a dobre i prawe myśli w chwilach doświadczeń stają się aniołem stróżem, strzegącym nas od szkody.

Samo posiadanie biblioteki nie może jednak zrobić człowieka rozsądnym i wykształconym, jak bogactwo samo przez się nie robi go wielkodusznym. Wszystko zależy na tem, jaki użytek z książki robimy, to jest jak i jakie książki czytamy. Kto nie kupuje książek — powiada Mickiewicz — ten okrada siebie samego.

Któż się nad tem zadziwi, że wiek jeszcze głupi? Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

Książka procentuje się tak samo jak kapitał, z tą na swoją korzyść różnicą, że daje coraz większe zawsze procenta, kiedy stopa procentowa kapitału zawsze się zmniejsza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa w Paryżu.

Parę dni temu straszna wieść świat cywilizowany obiegła. W stolicy Francyi, Paryżu przerażająca, trudno do opisanie katastrofa położyła kres życiu setek młodych i pięknych istot, którym świat się cały uśmiechał, przed któremi otwierała się najweselsza i najswobodniejsza przyszłość. Przyszedł wszystko niszczący pożar a płomienie ogarnęły te nieszczęśliwe ofiary nagle wśród wytwornej zabawy, urządzonej dla niesienia pomocy biednym, opuszczonym i nieszczęśliwym. Jakież opuszczone i biedne czuć się musiały same te młode i piękne panie w chwili, gdy rozszalały żywioł obejmował je swym strasliwym uściskiem: im nikt nie przyniósł pomocy. —

O szczegółach pożaru donoszą co następuje. Dnia 4 go maja otworzono bazar dla biednych, w którym rolę sprzedawczek przyjęły na siebie panie, po największej części należące do arystokratycznych rodzin Francyi. W chwili największego ruchu wybuchł pożar, który w jednej chwili ogarnął cały budynek i tyle ofiar kosztował.

Organizatorowie bazaru dobroczynności nie przypuszczali, że ich świetny pomysł będzie miał tak okropne zakończenie. Bazar ów istnieje od roku 1885, a powstał z inicjatywy sir Henry Blounta, jednego z wybitnych filantropów paryskiego świata. On to pierwszy urządził tę wspaniałą wentę, która od razu stała się równie popularną, jak użyteczną, gdyż łączyła przyjemną i zajmującą rozrywkę z bardzo poważnemi, dobroczynnemi celami. — Wkrótce udział w bazarze stał się niemal koniecznością dla całego pięknego świata, a jeżeli przez to był on po trochę targowiskiem próżności i dostarczał okazji do popisu strojów i uśmiechów, to w równej mierze wzrastały jego dochody, które w obu ostatnich latach dochodziły miliona franków.

W tym bazarze ustawiono ulicę staro Paryża. Figurowała ona na wystawie teatralnej w pałacu przemysłowym. Robi ona wrażenie nader malownicze ze swemi spiczastemi dachami, zgrabnemi przybudowlami i rzeźbionemi oknami. W każdym domu znajduje się kram, ze stosownym szyldem i godłem. Wszystko to było zbudowane z drzewa, płótna i kartonu, a dach szopy napojono w dodatku

smołą, aby go zrobić nieprzemakalnym. Słowem był to rodzaj stosu, który musiał spłonąć w jednej chwili, jak olbrzymia zapalka.

W „starym Paryżu“ mieściły się 22 sklepy, z których każdy miał swoją przełożoną i kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt pomocnic. Te ostatnie odbywały kolejno służbę, ale w pierwszych zwłaszcza dniach gromadziły się bardzo licznie dla wesolej gawędy i zabawy. Towarów dostarczały wielkie firmy paryskie, a karta dobroczynna była praktykowaną na wielką skalę. I nie dziwnego dochód z bazaru zapewniał niemal egzystencję wielu niezmiernie pożytecznych instytucyj i stowarzyszeń. Obok sklepu znajdował się także niezbędny w takich wentach bufet, a w samym środku budynku fungował kinematograf, który był podobno przyczyną całego nieszczęścia.

Tak przedstawiał się wewnątrz ów bazar, który gromadził eleganckie i bogate tłumy, dla ich uciechy, a na pożytek ubogich i potrzebujących. Otwarcie odbyło się w poniedziałek bez wielkiej uroczystości. Napływ publiczności był od razu bardzo znaczny, a dochód pierwszego dnia przynosił 60,000 franków. Wszystkie sprzedające były zamknięte w małych stosunkowo przestrzeniach, miały przez to utrudnioną swobodę ruchów i pomiędzy niemi poczynił ogień najstrasliwsze spustoszenia.

O godzinie 4 można było swobodnie poruszać się po bazarze. Widok tych misternie urządzonych sklepików, ożywionych mnóstwem młodych i ładnych kobiet, z których wiele miało kostiumy, zastosowane do epoki, a wszystkie oddawały się z zapalem i westchnięciem swej pracy, naśladując panny z magazynów, i głośno nieraz zachęcając klientów do czynienia zakupów, był niezawodnie miły i oryginalny.

O godzinie 4 minut 25 zauważył jeden ze służących małe płomyki, migające nad płótnem, okrywającym kinematograf, i doniósł o tem baranowi Mackau, jako prezesowi komitetu. W trzy kwadransy potem pozostała z bazaru garść zgłiszczów, okrywając 200 trupów.

Przebiegł pożaru był tak szybki i nagły, że nie podobna go nawet opisać. Opowiadania naocznych świadków, nader rozmaite i często sprzeczne; w pół godziny wszystko, co się kryło pod szczytem zaimprovizowanego, z bogatym komfortem przystrojonego wewnątrz gmachu, spaliło się, zwęgliło, uduśilo...

Niektóre osoby, płonąc już, miały tyle przytomności, iż rzuciły się w wielki basen z wodą, urządzony w środku bazaru. Przykład dał jen. Munier, który palił się już, gdy wskoczył do wody. Wydobyto go potem na wpół żywego, wkrótce jednak uległ ciężkim ranom.

Strasliwy widok przedstawił się oczom, gdy gmach już spłonął. Pozostały na miejscu, w którym przed chwilą największy zbytek Paryża się panoszył, góry dymiącego popiołu, wznoszące się ze spalonych materyi, sosen i ciał ludzkich. Z pod zgłiszcz dobywały się rozdzierające jęki rannych.

Ratunek był niemożliwy: utrudniała go jeszcze publiczność, która w nieprzejrzanych tłumach zaczęła się cisnąć, utrudniał lament i zgiełk, szerzony przez tych, którzy szukali drogich sobie osób. Po-

częto nosić trupy do Pałacu przemysłowego, rannych do zaimprovizowanych szpitali. Przeważnie spaliły się kobiety, w ich liczbie mnóstwo młodziutek, wiosnianych dziewczątek.

Najpierw co do samej przyczyny krążą najrozmaitsze pogłoski. Jedni mówią, że pożar wszczął się wskutek wybuchu gazów w kinematografie, inni przypisują go nieostrożności jednego ze służących, który skrycie palił papierosy, — są i tacy, którzy utrzymują, że katastrofę wywołał zbrodniczy zamach. W każdym razie to pewna, że zaniedbano wszelkich środków ostrożności, tak że np. w bazarze nie było ani jednego strażaka. Straż pożarna przyjechała dopiero w kwadrans po wybuchu pożaru, — kiedy ratunek był już niemożliwy, gdyż drewniany budynek płonął od góry do dołu. Jak zwykle w takich razach, katastrofa zwiększyła się ogromnie wskutek popłochu kobiecej głównie publiczności. Wszystkie panie rzuciły się ku głównym wyjściom i powstał tam natychmiast straszliwy tłok, zupełnie tamujący komunikację. Mnóstwo osób obalonych na ziemię zdeptano na śmierć, inne podusily się w ścisku; najstraszniejszy był jednak widok kobiet, które zdołały wprawdzie wydobyć się z budynku, ale z płonącymi sukniemi. Wiele z nich ocalało w stajniach Rothschilda, położonych naprzeciwko bazaru, gdzie były wielkie zapasy wody, inne tarzały się na bruku, chcąc ugasić ogień, inne biegnęły jak szalone z okropnym krzykiem, wzywając pomocy. Te, które wy dostały się frontowemi drzwiami, miały przynajmniej jakiś ratunek, ale na tylnem podwórzu poginęły wszystkie w strasznych męczarniach.

Pani Chennevières, żona słynnego powieściopisarza, opowiada swe cudowne ocalenie w sposób następujący:

Gdy ogień wybuchnął, rzuciłam się ku wyjściu, wiodącemu na ulicę Jean Goujon; brama stała już w płomieniach. Droga wiodła mnie przez górę trupów lub pasujących się ze śmiercią straszliwie krzyżujących ofiar; za mną tłoczyła się przerażona rzesza, która mnie wypchnęła z gmachu rychlej, niż mogłabym to sama uczynić. Wtem runęłam ze schodów; spadłam w czeluse napiętych pod drzwiami świeżych zwłok ludzkich. Naprawdę usiłowałam się wywikłać z tego dymiącego jeszcze kłębka ciał zwęglonych. Dopiero ludziom z sąsiedniego domu udało się mnie wydobyć.

Takich scen odegrały się setki.

Rozpoznanie zwłok nieszczęśliwych ofiar katastrofy.

(Opowiadanie naczynych świadków.)

Od godziny piątej rano stoję przed pałacem przemysłu. Wielu ludzi czeka już przy bramie, a strażnicy strzegą wchodu. Wszyscy mają fizyognomię przynębną. Niektórzy czekają cicho i cierpliwie; drudzy znów z rozpaczą płaczą, lamentują i chcą się gwałtem wdrzeć do hali, u której wejścia stoi oddział policji.

Nagle zajeżdża ekwipaż hr. Chevilly, który przyjechał z guwernantką szukać córki.

— „Czy można wejść?“

— „Jeszcze nie, panie hrabio“.

— „Powiedziano mi przecież, że o szóstej godzinie“.

— „Jest kwadrans na szóstą.“

— „Czy znajdują się jeszcze nierozpoznane zwłoki w szpitalach?“

— „Tak jest, panie hrabio“.

— „W takim razie pojedę najprzód do szpitala Beaujou“.

Ekwipaż odjeżdża.

Nareszcie wybiła na zegarze pobliskiej wieży godzina szósta i strażnicy otworzyli bramę dla tych, którzy chcieli szukać swoich pomiędzy trupami.

Pierwsza partya wchodzi do sali; drzwi są szeroko otwarte, a wschodzące słońce oświeca zwęglone trupy, pomiędzy którymi błyszczą tu i owdzie drogie klejnoty.

Elegancki mężczyzna pochyla się nad zwłokami — chustką zatyka usta i nos — odurza go straszliwy zaduch; towarzyszy mi pokojowa.

„Tutaj — tutaj Magdaleno, nie prawda?“

Wskazuje na zwęglonego trupa, którego obuwiu prawie nietknięte. Pokojowa przystępuje bliżej i potrząsa przecząco głową.

— „Nie, panie baronie, pani baronowa miała żółte trzewiczki, zrobione z jednego kawałka skóry“.

Chwilkę potem jednakże wydaje okrzyk:

— „Ależ tutaj, tak tutaj, to jest z pewnością moja droga pani, oto resztki podwiązek, które jej zrobiłam!“

„Niemy, wzruszony — ze łzami w oczach — pochyla się baron nad resztkami zwęglonego trupa, który ma być jego żoną — jego żoną, która go wczoraj w południe opuściła, rumiana, wesola i uśmiechnięta i pojechała do bazaru, by więcej nie wrócić...“

Dwie siostry miłosierdzia w szarym stroju zakonnym kroczą przez salę. Były one już świadkami wielu katastrof. Siostra Aloiza, starsza, widziała grozę wojny, była czynną przed 25 laty na polu bitwy — w lazaretach — ale o wiele straszliwszą aniżeli krwią nasiąknięte pobojowisko jest sala z ofiarami pożaru w pałacu przemysłu.

Naraz stawają cicho — po trzewikach poznały siostrę Joannę — prawie nic z niej nie pozostało....

Mężczyzna w starszym wieku zbliża się w otoczeniu dwóch synów, kroczą wolnym krokiem z spuszczonei oczyma między rzędami trupów — idą do końca — naprzóżno?

Rozpoczynają na nowo smutną, żalobną pielgrzymkę i bacznie okiem obserwują resztki zwęglonych ciał....

Wreszcie przystanął jeden z synów. „Tutaj, tutaj, ojciec — jest nasza biedna matka — oto jej pierścień i łańcuszek“...

Kurzowe łkanie dławi jego głos — płacze spazmatycznie — klęka przy zwęglonem ciele, powtarzając bezustannie: „Matka, moja matka!“

I ojciec ściska synów i płacze tak boleśnie, że powoduje obecnych do łez....

Zbliża się urzędnik — należy podpisać deklarację, że trupa odszukano i że go rozpoznano po tym lub owym znaku... Błędym wzrokiem mierzy nieszczęśliwy ojciec urzędnika.

„Idź, idź, drogi ojciec, podpisz deklarację, żeśmy matkę odnaleźli“. Bezprytomny przystępuje do stolika, podpi-

suje i otrzymuje zezwolenie zabrania zwłok. Żalobnicy zawijają je w prześcieradło, kładą do trumny i zamykają.

„Ale gdzie siostra?“ pytają bracia i podejmują ponownie żalobną z ojcem wędrówkę...

Wreszcie odnalazł jeden z braci drugą ofiarę, z której prawie nie pozostało.

Placząc ściśkają synowie ojca — „Biedna matka — i siostra także, co za wielka boleść!“

Wszędzie slychać tylko łkanie, płacz i wyrzekanie a wobec ogromu bólu każda pociecha jest bezowocna. — — — Wielu oddała się spiesznie ze słowami: „Nie znalazłem“... Inni podnoszą ostrożnie kijami spalone szmaty, aby zobaczyć kto i co pod niemi się kryje.

Od czasu do czasu slychać głos przeraźliwy: „Odnalazłem matkę, odnalazłem siostrę“... Trumny wnoszą i wynoszą... Okropny widok — krew ścina się w żyłach....

Według opowiadania synów spalonej księżnej d'Alençon, siostry cesarzowej austriackiej, księcia Vandôme i księcia Ludwika bawarskiego, tak się przedstawia dramatyczna scena poznania jej zwłok:

Obydwa księżęta, kilku ludzi zaufania i dentysta Darenport w towarzystwie służby obchodzili spoczywające w pałacu przemysłowym zwłoki kolejno rzędami. O godz. 5^{1/2} przystąpiono do zwłok zupełnie zwęglonych; nie miały prawej ręki. Wpierw już znaleziono obrączkę księżnej w pobliżu ramienia, zamienionego w bryłę węgla. Dentysta zbadał usta i wreszcie orzekł kategorycznie, że plomby i operacje, których ślady szczeka wskazuje, dokonane są przez niego, Sekretarz księcia, baron Tristan Lambers, zeznał do protokołu, że wzrost znalezionych zwłok najzupełniej odpowiada wzrostowi księżny.

Wówczas książe Vandôme zawołał z boleścią: „C'est Maman!“ i ukląkł przed szczątkami matki. Zwęgloną głowę ujął w ręce, patrzył na nią długo i czule, poczem rzekł:

„Mam przekonanie, że to drogie szczątki mojej ukochanej matki“.

Wielu osób jeszcze nie odszukano i rodziny niektórych żyją nadzieją, że nieszczęśliwi może błądzą po mieście lub znajdują się w jakimś litościwym domu, lecz utrata pamięci nie pozwala im wrócić do swoich. Znacznej ilości nie będzie można wcale poznać i przekonać się od razu o ich losie, gdyż na pogorzeliśku zostało wiele szczątków zupełnie porozrywanych, z których niepodobna złożyć całości ciała. Może dadzą pod tym względem jakieś wskazówki liczne przedmioty, zebrane i zanotowane, których ilość doszła już do 87,000.

POŁKOM.

Cześć Wam, cześć za to, iżście umiali Zachować ojców naszych ideały, Niosąc słabemi Waszemi dłońmi Te ideałów arkę nad toniami, I że gdy nieraz moc nasza padała, Wasza ją ręka do zwycięstw dźwigała. Cześć Wam cne Polki! wyście rozpalily Miłość ojczyzny, co trwa do mogily,

Wyście zastępy synów wychowały
 Braciom na pomoc, dla ojczyzny chwały,
 Którzy — ojczyznę kiedy w grób chowali —
 „Ona nie zmarła, lecz żyje“ — wołali...
 Stójcie na straży jak rzymskie westalki,
 Żyćcie jak Polki, nie jak strojne lalki,
 Niech w Wasze ślady, jak cień się roznosi
 Miłość ojczyzny i zbawienie głosi.
 Uczcie niemowlę już i małe dziatki,
 Żeby kochały naród obok matki,
 Uczcie w kołysce już je poświęcenia
 Dla powszechnego narodu zbawienia.
 Uczcie je zgody, jedności, karności
 I bezgranicznej ojczyzny miłości.
 Uczcie je rychło z życiem się borykać,
 Los brać za bary, z ubóstwem się stykać,
 Niech już od młodu poznają, że praca
 Życie ozlaca, a niedolę skraca,
 Niech w niej poznają siłę wszechpotężną,
 Niech młodzież nasza będzie dumną, mężną,
 A wobec wroga hardą, nieugiętą.
 Zamiast ukłonem, niech w kulać z ściśniętą
 Prawicą lepiej dochodzi słuszości.
 Poświęceń, czynów puklerz od podłości
 Niech ją obroni. Niech zawsze i wszędzie
 Wierzy i głosi: Polska wolną będzie!
 Takich nam synów wychowajcie matki,
 Braterstwo, równość szczerpce w Wasze
 [dziatki,
 A z takich dzieci męże kiedyś wzrosną,
 Co nam zwiastują przyszłość przeradosną
 I doczekacie, że w sędziwe lata
 Gmach Polski stanie tam, gdzie stała chata,
 Ze słowa Wasze staną się czynami,
 Że lud Was nazwie wybawicielkami,
 Wasze imiona zaś, polskie matrony
 Wdzięczność rozniesie na świata wsze
 [strony.
 Dla „Pracy“ Witold Leitgeber.

KRONIKA

Z przyjemnością zaznaczam, że dwa dzienniki poznańskie „Dz. Pozn.“ i „Wielkopolanin“ uprzedziły moje życzenia i zamieściły odezwy z prośbą o przyjmowanie dzieci naszych na wakacje i tem samem poparły „Wydział kolonii feryjnych.“ Czy inne pisma pójda za tym przykładem? Wątpię. A dla czego taka wątpliwość? Ponieważ u nas jest tak, że gdy którebądź pismo zawezwie inne do wspólnej w czemś pracy — one z pewnością nie zastosują się do tego życzenia, z tej prostej przyczyny, że każdy idzie za własną inicjatywą — a nie za inicjatywą innego, choćby była najlepszą.

A że faktem jest, że popełniłem te herezy i wezwałem do wspólnego działania w „Kronice“ z ubiegłego tygodnia, gotówem się ugryźć za karę w język — nie w palec, którym prowadziłem pióro. — Mam jednak nadzieję, że wbrew przewidywaniom „koncert“ pism poznańskich będzie zgodniejszym w sprawie kolonii feryjnych, niż „koncert“ państw europejskich w sprawie kretańskiej. Jest w sprawach tych o tyle podobieństwo, że u nas chodzi o nagrodzenie grzecznej dziatwy a tam o ukaranie swawolnego Greczynka.

Niezgoda jest wszędzie, nawet w naturze — tak zapowiadał się maj pięknie, ale niepogodę wprowadzili do majowej pogody Serwacy i Pankracy.

Zysk z tego powinien mieć teatr poznański, który zawiódłszy się na Berlinie, u nas się rozgościł. Witam go z radością, ale przewiduję, że tylko przy chłodnem powietrzu rozbudzi się na nowo zapal dla sztuki, który w czasie zimy znakomicie

depisywał. W dniach słonecznych, któż się zdziwi mieszcuchowi, że wylega za miasto i upaja się poza miastem bez umurzenia — naturalnie od sadzy spadających gęsto w ogródkach miejskich — urokami natury — a czasem majowym napojem.

Ubiegłej niedzieli skończył się liczny poczet pielgrzymek, ożywiających gród Lecha. Dziwnie pięknie zachowała się u nas głęboka wiara, potężne były tej wiary świadectwa u grobu św. męczennika — a na podniesienie wysokiego nastroju wpływały wzniosłe słowa X. Arcypasterza, któremi On, niestrudzony, krzepił przybywających pielgrzymów — i ja byłem między nimi i modliłem się o to, aby u nas jak najwięcej było: „Dobrej woli.“

Zapytuję mimochodem — idąc w tem za przykładem jednego z naszych historyków — czy to zadanie „dobrej woli polskiego obywatelstwa“ niespełnione w przeszłości przepadło już na zawsze, przestało już świecić w polskiej duszy? Odpowiedź nie do mnie należy. Wszakże przypatrując się temu, czem naród życie swe przedłuża, i z grobu się dźwiga, może dojrzymy, że ten ideał polskiego obywatela „męża dobrej woli“, nie zagał zupełnie z upadkiem dawnej Rzeczypospolitej, tylko o wiele stał się trudniejszym. Czegośmy nie dosięgli w nieograniczonej swobodzie, do tego dotrzeć dziś musimy w niewymownem ze wszystkich stron ściśnieniu — i za rozhukaną, grzeszną minionych wieków wolność, płacić dziś trzeba, jak mówi poeta „świętością w niewoli.“ Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym trudzie, dobra wola w pokorze i posłuszeństwie, dobra wola w ofiarach często bolesnych, na pozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynności stałej, dobra wola w stosunku ze swoim i obcym, dla nieprzyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym: nakoniec dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary nałożonej nam od Boga, oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości. „O jedno tylko błagamy Cię Panie, — wola polski psalmista — daj nam wiekuiste wśród dóbr Twoich dobro: daj nam dobrą wolę!“

Cóż mnie zniewala do napisania w „Kronice“ tych słów o dobrej woli? Czyż to może program? A choćby tak było — nie byłby on gorszym od innych — a w każdym razie takim, na który wszyscy przy dobrej woli zgodzić się mogą. Ale właśnie o tę „dobrą wolę“ nam idzie. Niestety przeglądając pisma przekonujemy się, że jest ślad dobrej woli — ale nie uchwycona istota dobrej woli w całej jej czystości — rozpatrując się w objawach życia społecznego i tu nie występuje dość wyraziście ta idea przewodnia — o którą psalmista dla nas prosi. — Nawiasem mówię, że piszący wcale się nie posadza o doskonałość pod tym względem. — Żądanie, aby wszyscy istotę dobrej woli w całej czystości przejęli do swej duszy, byłoby może za daleko idącym — ale pragnąć powinniśmy, aby przewodnicy na jakichbądź polach tę istotę dobrej woli pójeli i w czynie okazywali. A więc bezstronność w ocenianiu rzeczy, wyrzeczenie się osobistych niechęci, pozbycie się fałszywych ambicji i tego czegoś, co tkwi w duszy polskiej a zawsze prowadzi do wyłamania się od zasad przyjętych przez ogół, chodzenie własnymi drogami.

Czy dojdzie kiedy do wyrzeczenia się choćby tych tylko błędów — nie wiem — ale pragnę gorąco, aby tak było, a jeżeli „Kronika“ znajdzie choćby tylko jednego zwolennika — w takim razie — nie było szkoda ani czasu na jej czytanie, ani atlasu na jej napisanie.

Gerwazy.

Pamiętasz dziewczę?

Dla „Pracy“ napisał N. A. Kąsinowski.

Pamiętasz dziewczę drogie, ten poranek wiosny,
 Gdy niebo luną płonie, po nim chmurek roje
 Płyną, aż słonko wstało i dzionek radosny
 Błyszczy nieba lazurem — jak ócz twoich dwoje!
 A noc majową pomnisz?... noc jasna — wiosenna,
 Osrebrza mogił krzyże, gwiazd migocą roje...
 A ty — piękna jak anioł, w marzeniu półsennej,
 Wsparta na mem ramieniu — patrzysz w oczy
 [moje.

Twą rączkę pieszcze w dłoni, twego serca bicie
 Słyszę... i pierś mi płonie, bliską szalu głowa,
 Bom w twych oczach wyczytał, że w serduszk —
 [skrycie.

Zachowane masz dla mnie świętych uczuć słowa.
 Wiosna! ach i w mem sercu tak pięknie, tak jasno,
 Tli w niem Żuicz uczuć wzniosłych, do czynu
 [zagrzewa.

Droga! bądź ich kapłanką, a iskry nie zgasną,
 Wystrzela w płomień jasny — wysoko — do
 [nieba —

Ten brylant — co w pierścionku błyszczy ci
 [z paluszka,

Czysty jak lza, silniejszy od hartowanej stali,
 Niechaj będzie odbiciem twych uczuć serduszka
 I niech ci wspomni czasem — żeśmy się kochali.

Na chmurnej drodze życia, wędrowiec strudzony,
 Ujrzałem promyk jasny — co pieści — co grzeje...
 Ach! za ten promyk szczęścia niech błogosławiony
 Les będzie, co w mej duszy zaszczerpił nadzieję
 Nowej wiosny!... On życie dał mi przy twym boku:
 Bo nauczył mnie czytać w twem sercu. —
 [w twem oku.

Towarzystwo „Sokół“ w Poznaniu

najliczniejsze z towarzystw naszych w W. Ks. Poznańskiem i w środki pieniężne dość zasobne, od chwili ustąpienia p. dr. Wł. Rabskiego, tj. już od kilku miesięcy, w ustawicznym jest zakłopotaniu, kogo postawić na swoim czele. Znaczna, bo pół tysiąca prawie sięgająca cyfra członków, jako też różnorodność żywiołów, wchodzących w skład „Sokoła“, żądają, ażeby urząd prezesa złożono w ręce człowieka bystrego, łatwo się orientującego, energicznego a jednocześnie popularnego i mniej więcej sympatycznego wszystkim. W tych oto kardynalnych zaletach tkwi trudność wyboru, a trudność tę zwiększają jeszcze przeszkody, wynikające z faktu, że najodpowiedniejsi kandydaci bez poważnego uszczerbku dla interesów swoich materialnych prezesury przyjąć nie mogą. Wszelako im większe trudności z wyborem się wiążą, tym gruntowniejszą powinna być rozważa wydziału i członków przed aktem wyborczym, ażeby akt ten dobrze był przygotowanym i stanowczym. Obieranie kandydatów, z którymi się poprzednio nie porozumiano, a którzy następnie ofiarowanego urzędu przyjąć nie mogą, obniża znaczenie aktu wyborczego, a tem samem i towarzystwa.

Wiadomości.

Konfiskata. Świeżo skonfiskował z polecenia król. prokuratoryi komisarz policyjny, p. Portasiewicz, w ekspedycji naszego pisma wszystkie będące na składzie numeru »Pracy« z dn. 2 lutego r. b. Tak samo skonfiskowała policja wszelkie na składzie będące broszury dr. W. Skarzyńskiego p. t. „Nasza sprawa“.

Zakończenie jubileuszu. Dnia 10 go b. m. zakończył się w Gnieźnie wspaniały obchód jubileuszu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha uroczystą procesją na około katedry. Nieszpory odprawił JW. X. Biskup-Sufragan Gnieźnieński Andrzejewicz w zwykłej asystencji, nabożeństwa wysłuchał z tronu Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz. Obecne były obydwie przeświatne Kapituły, świeżo mianowany kanonik X. dziekan Krygier z Siemowa, oraz przeszło stu członków duchowieństwa diecezjalnego.

Po nieszporach wstąpił Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w asystencji JW. X. Infulata Dorszewskiego i X. kapelana Stryjakowskiego na kazalnicy i wygłosił w prawdziwie natchnionych słowach kazanie na zakończenie obituującego w błogosławieństwa Boże jubileuszu i misji.

Po kazaniu, które trwało blisko godzinę, wyruszyła procesja, prowadzona przez Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza.

Relikwiarz z głową św. Męczennika nieśli XX. kanonicy Dziedziński i Spors. Przed bramą tryumfalną udzielił Najprzew. X. Arcypasterz tym relikwiarzem błogosławieństwa. Przez całą procesję śpiewał lud prastarą pieśń »Boga Rodzico«. Po nabożeństwie odprowadziło duchowieństwo i lud X. Arcypasterza do pałacu, poczem jeszcze nastąpiło pożegnanie dwóch pielgrzymek (czerwińskiej i ostrorogskiej) oraz wszystkich parafii gnieźnieńskich z Najwyższym Zwierzchnikiem duchownym. Przemówił X. proboszcz Soltysiński od fary, który mianowany został przez Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza radcą duchownym.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz dziękował przedewszystkiem X. radcy Soltysińskiemu i całemu duchowieństwu gnieźnieńskiemu, które nie lękało się żadnego trudu, byle się tylko przyczynić do uświetnienia uroczystości; słał i g. ściuność mieszkańców Gniezna i życzył im, aby jak oni otworzyli w czasie tego jubileuszu dla braci swoich gościnne podwoje swych domów, aby tak samo rozstarzy się przed nimi p. dwoje miłosierdzia Bożego.

Po otrzymaniu arcypasterskiego błogosławieństwa wzniosły tłumy trzykrotny okrzyk: niech żyje! — poczem Najprzew. X. Arcypasterz pożegnał je pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W czasie procesji były wszystkie domy sąsiednie, jak kancanie, penitencyarne i kolegiaty pięknie udekorowane i iluminowane.

Tak się zakończyła wspaniała uroczystość jubileuszu św. Wojciecha, która przez szesnaście dni zgromadzała w murach starego Gniezna nieprzejrzaną i niepoliczoną tłumę ludu nie tylko z całej Wielkopolski, ale i z stron dalszych.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz przez cały ten przebieg czasu bawił w Gnieźnie, codziennie najmniej dwa razy przybywał do katedry na nabożeństwo, witał i zęgał codziennie przybywające tłumnie pielgrzymki, do których przemawiał z ojcowską miłością i prawdziwie apostołskiem namaszczeniem. — Podczas całej, bardzo wspaniałej uroczystości jubileuszowej, nie było, mimo tysiącznych pielgrzymek, dzięki Bogu, żadnego wypadku. Porządek panował znakomity i wzorowy. Nastrój ogólny był podniosły i budujący, a wstrzemięźliwość ludu w napojach nadzwyczajna.

Doniesienia kościelne. W królewskiej kaplicy tuż tutaj otrzymali w dniu św. Stanisława z rąk księdza biskupa Likowskiego święcenia na dyakonów klerycy: Teofil Gąpczyński, Jadomski, Kammer, Henryk Likowski, Rosochowicz, Stener i Tyrakowski; tegoż dnia otrzymał kleryk Jarosz święcenia niższe. — Księża, prof. dr. Warmiński i kanonik Jedzink, regens seminarium duchownego, otrzymali tytuł prałatów.

Z teatru. Ponieważ przedstawienia teatru poznańskiego odbyć się w Berlinie nie mogły z powodu zakazu policji podobno dla tego, że teatr »Reichshallen« nie ma koncesji na wystawienie dramatów, przeto dyrekcja teatru przedłuży swój pobyt w Poznaniu i zaangażowała na szereg występów gościnnych p. Antoniego Siemiaszkę, wybitnego artystę sceny krakowskiej. »Dziennik Berliński« pisze, że wszelkie starania u prezesa policji berlińskiej, aby zakaz był cofnięty, były bezowocne.

»Berl. Tageblatt« donosi, że o powodach zakazu krążył dwójakie pogłoski. Według jednych, teatr uznano za niemający warunków bezpieczeństwa; według innych trupa p. Rygera nie posiadała koncesji na Berlin. »Tageblatt« robi wobec tego uwagę następującą: A więc nastęrcza się pytanie: dla czego koncesji nie uzyskała? Prowadzi to do wniosku, że zgodnie z prądem motywy polityczne skłoniły policją berlińską do odmowy. Jest to w każdym razie wypadek bardzo charakterystyczny.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu odbędzie się w przyszłym roku podczas Zielonych Świątek. Z projektowanymi wycieczkami do Gniezna i Kruświcy Zjazd trwać będzie 3 do 4 dni. Komisarze zjazdu poczynili już odpowiednio przygotowania i utworzyli komitet, który znów potworzył kilka sekcji. Do komitetu gospodarczego powołano także licznych obywateli z miasta i z prowincji.

Wydział kolonii feryjnych Towarzystwa »Stella« blizkim jest ukończenia pertraktacji o urządzenie tymczasowo jednej stałej kolonii wakacyjnej i to w pobliżu Poznania. Pomieszczenie znajdzie tam około 35 dzieci. Swoją drogą zatrzymał wydział system, przez tyle lat tak pomyślnie praktykowany przez komitet, który istniał pod przewodnictwem s. p. Franciszka Dobrowolskiego, a którego mandat po śmierci swego prezesa przelany został na »Wydział kolonii feryjnych Towarzystwa Stella«. W interesie więc sprawy apelujemy do serc litościwych naszego obywatelstwa na prowincji, aby się zmiłowało nad biedną dźwiatwą poznańską i jak dawniej przygarneło do siebie podczas zbliżających się wielkich wakacji szkolnych jak najwięcej dzieci polskich, cierpiących straszny głód fizyczny i duchowy. Sprawę tę gorąco polecamy obywatelstwu poczuciu zamkniętych rodaków. Komu byłoby niepodobnem przyjęcie jednego lub kilku dzieci, niech zechce większą lub mniejszą składką poprzeć zacne usiłowania »Wydziału kolonii feryjnych Tow. Stella«, podejmowane w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie. Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie otrzymał zezwolenie od generał-gubernatora, ks. Imeretińskiego, na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi na placu publicznym w Warszawie, oraz na zbieranie potrzebnego funduszu drogą składek.

Komitet, pozostający pod prezydencją mianowanego z urzędu ks. Michała Radziwiła, zorganizował się, wybierając na wiceprezesa Henryka Sienkiewicza, na skarbnika Leopolda Kronenberga i na sekretarza Zygmunta Wasilewskiego.

Handel, przemysł, rolnictwo i gospodarstwo domowe.

Pisma patentowe, wydawane przez cesarski urząd patentowy, znajdują interesenci w czytelną bibliotekę krajowej (Niemieckie muzeum) w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 9. I. i narożniku ulicy Nowej; przeglądać je można w dni powszednie pomiędzy 4 a 6 godziną po południu.

Kamienicę przy ulicy Wrocławskiej nr. 34, należąca do spadkobierców Kempego, kupił rzeźnik p. Szylasky za 66.000 m.

Głębokie w powiecie strzelińskim, własność spadkobierców śp. Jana Jeżewskiego, obejmującą 601,55 ha. nabył p. Dominik Jeżewski.

Komisyja kolonizacyjna nabyła w dniu 12 b. r. na subhaście w sądzie okręgowym gnieźnieńskim dobrą rycką, G o r z y k o w o, położoną w powiecie witkowskim, należącą do p. dr. E. Hulewicza i mającą 47228,52 hektarów obszaru za 454.000 marek.

Rolnicy powinni się teraz koniecznie zabezpieczyć od gradu. Na pomoc ze strony rządu nie mają co liczyć, bo w razie wypadku rząd żadnych wsparć udzielać nie będzie. Niechaj się też rolnicy nie pocieszają tem, że w ich okolicach tyle a tyle lat już grad żadnej szkody nie wyrządził, lecz niechaj się zawczasu zabezpieczą. Opłata od tego jest tak mała w porównaniu z możliwymi stratami w razie nieszcześcia, że i najmniejszy właściciel gruntu powinien się zabezpieczyć.

Będąc zabezpieczonym, może spać spokojnie i nie potrzebuje się każdej nadchodzącej chmurki gradowej obawiać. Oczywiście wybrać sobie należy dobre towarzystwo.

Bilety robotnicze (Arbeiter Fahrkarten) wydawać będą odtąd pruskie władze kolejowe po cenie niższej tylko takim osobom, które się dostatecznie wylegitymują, że istotnie są robotnikami. Jako dowód ma służyć karta, którą pracodawca winien podpisać; podpis zaś musi policja potwierdzić pieczęcią.

Izba rolnicza dla W. Ks. Pozn. urządza w środę dnia 19 maja o godz. pół do jedenastej w Inowrocławiu na targowisku dla trzody chlewnej premiovanie k l a c z y. O premie ubiegać się mogą wszyscy właściciele, których gospodarstwa nie obejmują więcej niż 50 ha., lub też przy większym obszarze nie zostały otaksowane do podatku gruntowego wyżej, niż od 600 m. dochodu gruntowego. Tak zwane konie zimnej krwi, jak perszerony itd. wykluczone są od premii.

Wilda. Posiadłość przy ul. Następny tronu pod nr. 110 kupiła pani Kalkstein za 54.000 marek.

Znin. Nowawies pod Dąbrową (Neudorf b. Kaisersfelde) jest jednym z najpiękniejszych majątków, jaki nabyła komisya kolonizacyjna pruska. Ziemia z natury była bogatą, a teraz ją jeszcze ulepszono drenowaniem. — To też za najodpowiedniejszych kolonistów uznano przybyszów luterskiego wyznania i tych tylko tam osadzono.

Gniezno. Jarmark św. Wojciecha byłby się tym razem udał znakomicie, gdyby nie deszcz ulewny. Handlarze, zniechęceni słotą, wcześniej się zaczęli rozjeżdżać. Mimo to przebieg i ogólny rezultat jarmarku był lepszy niż zeszłego roku. Kramarze i przekupnie bardzo źle jednak na deszczu wyszli. Spędzono 4—5000 koni. Kupców także wielu przybyło. Za cugowe konie płacono po 3000 m., za lepsze konie robocze po 500—1000 mrk. Bydła spędzono nie zbyt wiele, dla tego ceny były dość wysokie.

Bydgoszcz. Księgarnia katolicką w Bydgoszczy nabył na drodze kupna pan Edmund Paradowski z Nakła.

W Bydgoszczy urządzają od 22—24 maja wystawę psów rasowych. Zameldowano już wiele psów z Niemiec, Austrii, Węgier, a nawet i Rosyi.

Golańcz. Właściciel Franke we wsi Czerlinie sprzedał swą posiadłość (80 mórg) za 11,400 mrk. p. Maciejewskiemu z hub Smoczewskich. Pan F. kupił to gospodarstwo dawniej za 7500 mrk

Nakło. Okoliczni posiadziciele ziemscy uchwalili ostatecznie pobudować gorzelnię na spółkę. Do Spółki zapisało się 80 członków, udział wynosi 1000 mrk.

Kępno. W Strzelnicy założono nową stacją dla ogierów z królewskiej stadniny. Początkowo stoją tam dwa, na rok przyszły ma być więcej.

Czarnków. Dominium Althütte pobudowało parową piekarnią i sprzedaje co dzień świeży chleb. Tutejsi piekarze dostarczają teraz sami lepszego i tańszego chleba.

Leszno. W Krzemieniu i Frankowie utworzono Spółkę drenarską.

Brak urzędowych notowań cen zbożowych w Berlinie coraz dotkliwiej daje się odczuwać w kołach interesowanych. Notowania prywatne kupców berlińskich, odbywających swe posiedzenia w „Feenpalast“ — mają niewielką tylko wartość mianowicie dla tego, że są niewyczerpujące. Także targ poranny nie może zastąpić dawnych notowań giełdy. W kołach interesowanych poruszono w takich warunkach myśl, czyby targów porannych, które są po części giełdą, po części targiem, nie zastąpić rzeczywistym otwartym targiem zbożowym. Komisya targowa składałaby się w takim razie z reprezentantów kupiectwa, właścicieli młynów i rolników. Prawo nominowania tej komisji ma przysługiwać rządowi.

W wystawie bydła opasowego, którą otwarto dnia 5 b. m. w Berlinie w hali centralnej dla bydła, wzięło udział tylko 101 rolników, 67 mniej niż zeszłego roku. Wystawiono tylko 703 okazy, 108 mniej niż zeszłego roku, a 472 mniej niż przed dwoma laty.

Na tejże wystawie otrzymał między innymi wystawcami p. Kościelski z Miłostawia pierwszą nagrodę za przepyszne okazy i pan dr. Bolesław Brodnicki z W. Kołudy, w powiecie inowrocławskim, dwie nagrody, mianowicie drugą i trzecią za dwa opasy swego chowu.

Hamburg. Otworzono wielką wystawę kwiatów, drzew owocowych na obszarze 15 tysięcy kwadratowych metrów. Wystawa ta jest bogatą w okazy, albowiem na wystawców zgłosiło się wielu nawet z krajów zamorskich. Wystawa rozpoczęła się od okazów kwiatów wiosennych — później zamieni się we wystawę róż itp., dalej we wystawę jagód i rychłych owoców, potem owoców coraz późniejszych, prztem wystawę palm i owoców, drzew i kwiatów, znoszących tylko niesłychaną ciepłotę powietrza, a niknących w zimie. W końcu wszelkie okazy jesienne. Wystawa ta urządzona z wielkim przepychem daje całkowity obraz rozwoju ogrodnictwa i warta, aby ją zwiedzali ci, którzy w tej gałęzi przemysłu rolnego mają upodobanie.

Ruch w Towarzystwach.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego Inowrocławsko-Strzeleckiego odbędzie się w czwartek, dnia 20-go maja o godzinie 2-giej z południa w lokalu pana Nowakowskiego w Inowrocławiu.

Porządek obrad: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Odczytanie sprawozdania z ostatniego Walnego Zebrania. 3) O kolejach żelaznych polnych, ref. pan Grabski z Wróbli; koreferent p. Wł. Mlicki. 4) O potrzebie kwasu fosforowego, ref. p. Dr. E. Trzciniński. 5) Objasnienia i wniosek p. Z. Zablockiego, dotyczący motorów naftowych. 6) Sprawozdanie z użyteczności maszyny Cribleux — p. I. Gockowski. 7) Wybór delegata i zastępcy na wspólną sesyę Delegatów z Zarządem Głównym. 8) Oznaczenie majątku dla komisji rewizyjnej. 9) Temata rozpraw i pogadanek na przeszle Walne Zebranie. 10) Wnioski członków.

O jak najliczniejszy udział uprasza Dyrekcya. **Kółko Towarzystwa w Królewskiej Hucie,** założone przez ś. p. Karola Miarkę, obchodzić będzie dnia 4 i 5-go lipca 25-letnią rocznicę swego istnienia. Towarzystwo to wśród różnych przeszkód i walk dość pomyślnie się rozwijało i przyniosło dobre owoce. Będą brały udział w uroczystości jubileuszowej Towarzystwa pobratymcze, oraz Towarzystwo Czeładzi Katolickiej.

Członek Towarzystwa S. W.

Kronika żałobna.

Dnia 11 b. m. zasnął w Bogu po ciężkich cierpieniach śp. dr. **Wojciech Mizerski,** b. prof. chemii w Dublanach, w Galicyi. Pogrzeb odbył się we Wielkim Borze w piątek, dnia 14-go bm. Zmarły był bratem powszechnie szanowanego posła dr. Ludwika, oraz inżyniera i b. redaktora „Pracy“ p. Stefana Mizerskich. Cześć jego pamięci!

Dnia 9 b. m. zakończył w Berlinie życie śp. St. Morgenstern. W nieboszczyku traci kolonia polska w Berlinie zacnego rodaka i obywatela pełnego poświęcenia. Zmarły był lat kilka prezesem Towarzystwa Sokół. Cześć jego pamięci!

Chleb dla swoich.

Do małego miasteczka na prowincyi **potrzebny lekarz.** Okolica zupełnie polska, praktyka wcale niezła, miasto płaci 500 marek. Apteka w miejscu. Bliższych informacji udzieli redakcyja „Kur. Pozn.“

Pana Jana K. w Gnieźnie prosimy się udać w wiadomej sprawie wprost do p. N. Witkowskiego, fryzjera w Xiążu.

Dla krawcowej. Biegła w swoim zawodzie krawcowa damska może się korzystnie osiedlić od 1 lipca w jednym z miasteczek oddalonych 3 mile od Poznania. Dotychczasowa krawcowa prowadziła tamże szwalnię przez 5 lat z wielkim powodzeniem i opuszcza miejscowość tę jedynie dla tego, że wychodzi za mąż. Mieszkanie w Rynku można objąć. Bliższej wiadomości udzieli redakcyja „Dziennika Poznańskiego“.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Dzierzawy.

Restauracya na dworcu kolejowym w Nowym Tomysłu ma być wydzierżawioną od 1-go sierpnia r. b. Oferty składać należy do dnia 5-go czerwca do biura zarządu król. inspekcji ruchu 2 we Frankfurcie nad Odrą, gdzie są wyłożone warunki dzierżawy, które także przejrzeć można w biurze stacyjnem na dworcu w Nowym Tomysłu.

Firmy.

Do rejestru firm sądu okręgowego w Nakle zapisano firmę; »J. Janicki«; właścicielem firmy jest drogerzysta, p. Józef Janicki w Nakle. — Kupiec p. Karol Ribbeck w Poznaniu udzielił prokurę kupcowi, p. Henrykowi Normannowi z Poznania. — Firma »Izydor Ehrlich« w Poznaniu przeszła po śmierci właściciela na własność kupca, p. Marcina Ehrlicha z Poznania. — Firma »D. Neufeld« w Poznaniu, »E. Lisiecka« w Poznaniu, »B. Scherck« w Poznaniu i »Felix Milewski« w Keyni wymazano z rejestru firm.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs pośmiertny nad majątkiem dziedzica dóbr, p. Mieczysława Łyskowskiego z Jelitowa. Zawiadowcą masy jest kupiec, p. Fromm, z Guiczna — Nad majątkiem właściciela hotelu, p. Michała Śliwińskiego w Krobi, ogłoszono konkurs. Zawiadowcą masy jest kupiec, p. Teodor Langner w Gostyniu. — Nad majątkiem handlarki, pani Matyldy Löchel, w Rawiczu ogłoszono konkurs. Zawiadowcą masy jest kupiec, p. Hermann Putzke w Rawiczu. — Nad majątkiem piekarza i cukiernika, p. Gustawa Joachima w Kórniku ogłoszono konkurs. Zawiadowcą masy jest kupiec, p. Maurycy Weiss w Kórniku. — Konkurs ogłoszono nad majątkiem firmy »A. Franke« w Bydgoszczy, której właścicielką jest pani A. Franke. Zawiadowcą masy jest pozasłużbowy burmistrz, p. Kosse.

Zniesiono konkursy nad majątkiem dzierżawcy fabryki mączki, p. Ericha Böhme'go w Górnio w firmie „E. Böhme“ i nad majątkiem handlarza, p. Konrada Berga w Pniewach. — W konkursie nad majątkiem kupca i hotelisty, p. Gustawa Ewolda w Nakle wyznaczono celem zbadania zgłoszonych jeszcze prentensyi termin w sądzie okręgowym w Nakle na dzień 17-go maja, a w konkursie nad majątkiem kupca, p. Jana Rezmer-Rezmerowskiego w Nakle wyznaczono termin ugody w tymże sądzie na dzień 20-go maja.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec p. Stefan Mincikiewicz z Poznania i panna Antonina Mazurkiewicz. — Zawiadowca, p. Bronisław Leitgeber i żona Julianna z domu Kawinska z Poznania. — Inspektor gospodarczy, p. Maryan Bilski z Żurawina i panna Marya Gregorowicz z Kępna. — Kupiec, p. Kazimierz Prabucki i żona Klara z domu Iglar z Rawicza. — Przykrawacz, p. Paweł Kraszkiewicz z Bydgoszczy i panna Olga Jadwiga Engelage.

Licytacje.

Licytacje drzewa opałowego z król. nadleśniczostwa »Jagdschütz« odbędą się w Bydgoszczy w oberzy pod złotą gwiazdą przy ulicy Berlińskiej w dniach 11 czerwca, 9 lipca, 13 sierpnia i 17 września, począwszy od godz. 10 przed południem. — Licytacje drzewa porządkowego i opałowego z król. nadleśniczostwa »Korszyn« odbędą się w Skorzęcinie w oberzy p. Albrechta w dniach 18 czerwca i 10 września począwszy od godz. 10 przed południem.

Submisye.

W majątku kościelnym Popowicach mają być wybudowane czworaki wraz z chlewem oraz owczarnia. Rysunki i warunki można przejrzeć w biurze radcy budowniczego p. Küntzla w Inowrocławiu w godzinach biurowych, a biuro to rozsyła je także za zwrotem kosztów w kwocie 4 m. Zgłoszenia nadsyłać należy do dnia 25 maja godziny 11-tej w południe na ręce radcy p. Küntzla.

Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 17 maja do 3 czerwca r. b.

Obwód rejencyjny Poznański.

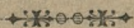
Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty dochód wedle podatku grunt. młk.	Wartość użytku według podatku budowlanego. młk.
w Kępnie	gosp. Egidyusza Kupczaka w Siemianicach	3 czerwca	0,2401	3,66	45
w Kościanie	mistrza młynarskiego Franciszka Staniszwskiego w Krzywiniu	17 maja	0,01,70	—	3,60
w N. Tomyślu	właściciela Otona Hermanna Ramma w Paproci	29 maja	23,48,30	19/50 tal.	165
w Ostrowie	gospodarza K. Broschego w Latowicach	1 czerwca	3,5690	20,49	36
w Ostrzeszowie	Andrzeja Szycha i współsukcesorów w Mikstacie	18 maja	—	—	—
w Poznaniu	wdowy Józefy Kortus w Krzyszkowie	29 maja	0,22,20	—	48
w Poznaniu	gosp. J. Sołtysiaka w Krośnie pow. śremski	28 maja	9,08,00	9,75	45
w Poznaniu	roln. Hermanna Grawundera w Bolechowie	19 maja	0,83,20	7,08	36
w Pniewach	właściciela Ludwika Bialkowskiego w Niewierzu	20 maja	2,45,50	20,19	36
w Wronekach	handlarza bydła, Chryzostoma Michalaka	26 maja	0,26,10	141,93	—

Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	Piotra Wysockiego w Fordonie	21 maja	0,06,48	0,06	770
w Bydgoszczy	mistrza stolarskiego Hermana Quandta w Bydgoszczy	20 maja	—	—	3506
w Bydgoszczy	mistrza piekarskiego Gustawa Liebiga w Bydgoszczy, przy ul. Berlińskiej 15	17 maja	00,11,40	1,08	1394
w Bydgoszczy	mistrza kotlarskiego O. Kochanowskiego w Bydgoszczy	19 maja	—	—	4100
w Bydgoszczy	mistrza stolarskiego Gustawa Michalskiego w Schwedenlöhe (?)	1 czerwca	—	—	911
w Chodzieży	Stanisława Kadzbaną w Wiszynie	29 maja	6,02	36,33	60
w Łabiszynie	właściciela dóbr Piotra Fellanna w Murczyniu, Januskowie i Górze	2 czerwca	375,98,00	4580,31	987
w Mogilnie	zmarłego dyrekt. Władysława Dziembowskiego w Pałędziu dolnym (Steinfeldel)	31 maja	280,34,81	1909,50	972

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości gospodarza, Andrzeja Gałąki w Orpiszewie, w powiecie krotoszyńskim i nieruchomości Augusta Wilhelma w Karpicku pod Wolsztynem.



Pogląd ogólny

na handel produktów rolniczych.

(Sprawozdanie naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Przedruk wzbroniony.

Targi amerykańskie z początku słabe następnie poprawiły się cokolwiek. Z innych targów europejskich wiadomości nie są zbyt korzystne.

Anglia spokojnie i ruch nie zbyt wielki.

Francja słabo, gdyż rynki są dobrze zaopatrzone.

Belgia i Holandia obroty nieco żywsze.

Austro-Węgry spokojnie i słabo.

Niemcy. Rynki niemieckie w ubiegłym tygodniu prawie żadnym nie uległy zmianom.

W Berlinie były ceny bardzo chwiejne. W handlu na dostawę stargowano wiele pszenicy na lipiec i wrzesień. Handel żytem nie był bardzo ożywionym, targowano przeważnie żyto na dostawę na lipiec. Owies obniżył się w cenie. Kukurydza utrzymała się w cenie. W handlu mąką był interes bardzo spokojny. Za olej rzepakowy notowano na maj ceny wyższe. W handlu spirytusem była tendencja mocna. Zapasy w dniu 1 maja obliczono na 11½ miliona litrów w obec 13½ miliona litrów w roku zeszłym i około 22 milionów litrów o tym samym czasie w latach 1895 i 1894.

W Poznaniu w obec cen chwiejnych była tendencja rynku ospała. W handlu mąką był popyt bardzo słaby w obec cen niezmiennych. Notowano: za pszenicę 152-164 młk.; za żyto 109-112 młk.; za jęczmień 100-130 młk.; (piękny kujawski nad notowanie) za owies 122-130 młk.; za groch na paszę 102-108 matek; za groch wrzący 120-125 młk.; lubin niebieski 82-84 młk.; żółty 92-102 młk.; wykę 108-120 młk.; tatarakę 120-125 młk.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 14 maja. W interesie wełną pa 520 bel australijskiej i 200 bel różnej. Zakupiono

nje zupełna cisza. Na nastrój tutejszego rynku nie wywarły żadnego wpływu wiadomości z innych targów o dokonanych znacznych transakcjach wełną. Na tutejszym rynku od dłuższego już czasu nie spotykamy się z fabrykantami i handlarzami zagranicznymi, pomimo wielkiej gotowości do ustępstw ze strony miejscowych posiadaczy produktu. W ciągu ostatnich dwóch tygodni obroty wełną ograniczały się do zakupu małych partijek wełny naturalnie mytej i brudnej po cenach korzystnych dla nabywców. — Z prowincji donoszą o zakontraktowaniu kilku znacznych partii wełny brudnej przez spekulantów zagranicznych po cenie 10% niższej od zeszlórocznej. O zakontraktowaniu wełny mytej nie słychać dotychczas; producenci nie przystają na proponowaną przez reflektantów kupna redukcję cen zeszlórocznych o 10%. — Interes kontraktowy wobec powyższych warunków będzie prawdopodobnie w tym roku niewielki.

Wrocław, 13 maja. Interes wełną na tutejszym rynku jest ospały, ceny obniżyły się wełny mytej o 4-6 m. i stosunkowo brudnej. Obroty miesięczne wynosiły 1,200 centn. wełny naturalnie mytej, 1,250 niemytej i 850 garbarskiej. — W interesie kontraktowym dominuje cisza, ponieważ wobec słabej tendencji rynku reflektanci kupna i producenci nie mogą dojść do porozumienia odnośnie do cen produktu. — Zapasy na tutejszym rynku wynoszą około 5,500 centn. różnej wełny.

Berlin, 13 maja. (Sprawozd. mies. stałej deputacji dla interesów wełny). Interes wełną w ogóle był w ubiegłym miesiącu bardziej ożywiony. Większe zapotrzebowanie produktu przy gotowości do ustępstw ze strony posiadaczy wywołały liczne obroty, które objęły około 4,000 centn. wełny mytej i do 1,000 centn. brudnej. Interes wełną brudną z nowej strzyżki dotychczas odpoczywa. Ceny są niskie — prawie na poziomie cen wełny kolonialnej. — Roczny jarmark na wełnę odbywać się tu będzie w dn. 15-17 czerwca, a dowozy r. zpczną się w dn. 13 t. m. — Obroty wełną kolonialną w z. m. były nieznaczne; wynosiły ogółem 3,000 bel, z tego do 2,000 bel przyładkowej, a reszta Buenos Aires i australijskiej po cenach bez zmiany. W ostatnich dniach usposobienie rynku wzmocniło się w skutek przewidywanego utrzymania się cen na rozpoczęcie się mającej wkrótce aukcji na wełnę w Londynie.

Antwerpia, 13 maja. (Aukcja na wełnę.) Na aukcji wełny odbytej tutaj w końcu kwietnia wystawiono na sprzedaż ogółem 4,760 bel La Plata, 520 bel australijskiej i 200 bel różnej. Zakupiono

tylko 530 bel. W ogóle frekwencja przybyłych kupców i fabrykantów była nieznaczna. Ceny utrzymały się bez zmiany.

Z francuskiego rynku wełny. Maklerzy przysięgli wełny postanowili urządzić w dn. 18 maja aukcję na odpadki wełny w Toureouing. Nazajutrz, t. j. dn. 19 maja, odbywać się będzie także aukcja wełny czesankowej, oraz wełny brudnej i mytej.

Pierwsza aukcja na wełnę francuską rozpoczęła się w Paryżu w dn. 5 maja w gmachu giełdy towarowej. Następne aukcje mają się odbywać w miarę wykazania się ich potrzeby.

Chmiel.

Poznań, 15 maja. Nastrój tutejszego rynku chmielu wzmościł się w ostatnim czasie, dzięki porze roku, wpływającej na wzrost konsumpcji piwa i tem samem zmuszającej piwowarów do czynienia zakupów na zapas. Zakupiono w ostatnim tygodniu dość znaczne partie chmielu lepszego gatunku do Pomeranii, Saksonii i na Szląsk po cenach wyższych. Gatunki średnie, dotychczas zaniebane, więcej były uwzględniane przez spekulantów, nabywających na wywóz. Producenti, będący w posiadaniu wyborowego towaru pięknej barwy, osiągnęły wysokie ceny. Notowania są: Chmiel prima m. 70 i wyżej, gatunki średnie m. 30-35, pośledni produkt m. najwyżej 15. — Zapasy tutejszego rynku są niewielkie. Na prowincji również w wielu okręgach chmielarskich zapasy są na wyczerpaniu.

Norymberga, 14 maja. Pogodę mamy tu wspaniałą, która sprzyja dokonaniu robót w nizinach. — Usposobienie tutejszego rynku jest ospałe, a ceny słabe. W ostatnim tygodniu sporo codziennie nabywano produktu, tak przez klientów miejscowych, jakoteż na wywóz, ale wszystko to ginie wobec gromadnych zapasów tutejszego rynku. Płacono za towar wywozowy m. 15-25; 150 bel chmielu hallertauerskiego zakupił eksporter zagraniczny po m. 7 za 50 kilo. Produkt zielonej barwy osiągnął m. 30. Do miejscowych browarów w nabywanym lepsze gatunki chmielu po m. 30-65 za 50 kilo. W ogóle nastrój rynku jest wciąż słaby, a ceny pod naciskiem ogromnych zapasów.

Produkta na targach tutejszych i zagranicznych.

Cukier. Tendencja rynku w niczem się nie zmieniła.

Kawa na maj 39.75, na wrzesień 41.25, na grudzień 42. — na marzec 42.50 według notowań w Hamburgu.

Konopie trzymają się dobrze w cenie. Zapasy cokolwiek zwiększone, ruch średni. W ogólności jednak ruch bardzo mały.

Oleje bardzo cicho bez większych obrotów. Ceny nominalnie bez zmiany, lecz tak rzepakowy olej jakoteż i wszystkie inne gatunki zaniebane.

Oleje mineralne przy nadmiarze zafiarowań słabo i spokojnie, przy cenach niezmiennych.

Tłuszcze w warunkach normalnych spokojnie i mocno.

Nafta jakkolwiek po sezonie usposobienie osłabło, to jednakże osłabienie to jest względnie mniejsze, niż innych lat.

Skóry. Usposobienie dla skór wołowych utrzymuje się ciągle bardzo dobre. Ceny wysokie utrzymują się. Skórki cielęce bez zmiany. Ceny utrzymują się. Zapasy dosyć znaczne. Skóry końskie mocno się trzymają.

Wapno mocno, przy żywym zapotrzebowaniu. Obroty znaczne i bardzo duże; ceny utrzymują się mocno i stale, pomimo obfitego zaofiarowania.

Cement bardzo mocno. Zapotrzebowanie bardzo silne, a ceny wysokie.

Sól normalnie. Dowozy równomierne, dostateczne na pokrycie zapotrzebowania.

Węgla kamiennego. Usposobienie w handlu węgiami ospałe.

Rynek cukru.

Hamburg. Usposobienie rynku jest spokojne, ale niema widoków prędkiego polepszenia sytuacji w interesie cukrem.

Rynek kawy.

Hamburg. Interes kawą jest ospały. Z Brazylji nie otrzymano żadnej wiadomości o dowozach. Z Havru nadeszła wiadomość o niższej cenie kawy o 1 fr, ale nie wywarło to żadnego wpływu na tutejszy rynek, na którym sprzedawcy i nabywcy zachowywali się wyczekująco.

Zboże na rynkach międzynarodowych. W ciągu okresu sprawozdawczego objawiła się ponownie tendencja zniżkowa, na co wpłynęło z jednej strony przekonanie, że zająścia w Grecji nie zdołają wyrwać trwałego szkodliwego wpływu na obroty handlowe, z drugiej zaś pomyślniejsze warunki atmosferyczne, zarówno w Europie, jak Ameryce.

W Ameryce północnej widoki zbiorów nie polepszyły się, zasiewy jare są również mało rozwinięte. Niemniej na rynkach zapanowała ospała tendencja na zasadzie wiadomości z Europy. Zapasy skontrolowane spadły o 778,000 buszli i wynosiły 36,201,000 buszli. Ceny w New-Yorku spadły $4\frac{1}{2}$ —5 c., w Chicago o jakie 6 c. Argentyna nie nic nie wysłała, a jakkolwiek jej zdolność eksportowa urzędownie szacowana jest na 200.000 kwr., wątpić należy, czy choćby połowa tej ilości zostanie wywieziona. Z krajów europejskich: Rumunia i Bułgaria mają widoki dobre. W Austro-Węgrzech również panuje w większej części zadowolenie ze stanu zasiewów. Tendencja w handlu pszenicą była słaba. W Wiedniu i Peszcie ceny spadły o 5—10 kr. We Włoszech stan pół dobry; usposobienie na rynkach początkowo mocne, w końcu osłabło. W Hiszpanii w wielu okolicach panuje susza. We Francji warunki atmosferyczne były, pomimo to kompetentni twierdzą, że nie należy się spodziewać nawet przeciętnych zbiorów i że najbliższa kampania nie minie bez znacznego importu. W handlu pszenicą panowała dosyć mocna tendencja. W Paryżu ceny pszenicy podniosły się o 40 cent., maki spadły o 50—60 c. W Anglii panowała pogoda lepsza nieco, a e zawsze jeszcze mało odpowiednia do robót w polu, tak, że są one bardzo zacołane. W handlu pszenicą zniżka amerykańska wywarła wpływ odpowiedni, pomimo pomyślnego położenia statystycznego. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 26 sz. 6 p. W Holandji dowóz na rynki wewnętrzne był nieco lepszy, ceny umiarkowane. W Belgii w handlu pszenicą panował zastój. W Niemczech powietrze znacznie się ociepliło, co wpływa pomyślnie na rozwój roślinności. W całym państwie ceny mniej lub więcej spadły. Na rynku berlińskim usposobienie osłabło, ceny spadły.

Położenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	4,525,000	7,253,000	8,222,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	846,000	1,207,000	2,238,000
Ładunki bezpośrednio	589,000	1,113,000	1,404,000
„ na kontyent	700,000	1,025,000	1,537,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,055,000	1,570,000	1,740,000
Ogółem	8,715,000	12,168,000	15,141,000
Dn. 17 kwietnia	8,740,000	12,207,000	15,384,000

Stan zasiewów we Francji. Wiadomości z Francji o stanie pół brzmia niepomyślnie. Ustawiczne deszcze przy zimnej temperaturze przyczyniły szkodę zasiewom pszenicy, które żółkły, a przytem wyrasta nadzwyczaj dużo chwastu. Wobec tego producenci wstrzymują się ze sprzedażą pozostałego w ich posiadaniu zboża, wyczekując lepszych cen. Ceny maki, którą obroty w ostatnim czasie znacznie wzrosły, również się podniosły.

Stan zasiewów w Belgii. Wilgotne i zimne powietrze w ciągu marca źle wpłynęło na rozwój oziminy i opóźniło uprawę zboża jarego, ponieważ pola do zbytku były przesiąknięte wilgocią. Najgorzej się działo we Flandryi zachodniej, gdzie najwięcej ucierpiał jęczmień ozimy i pszenica. We wschodniej Flandryi wegetacja oziminy pozostawia wiele do życzenia, a roboty wiosenne w polu opóźnione w skutek zimnej i wilgotnej aury. Najmniej ucierpiał oziminy w prowincyi: Antwerpji i Limburgu, gdzie widoki urodzaju są pomyślne; roboty zaś wiosenne znacznie tam postąpiły, a w niektórych okręgach zupełnie są ukończone.

Stan zasiewów w Turcji. W wilajecie Anatolu zasiewy wszelkiego zboża świetnie wzeszły i w normalnych warunkach rokują obfite zbiory. — W Syrii stan zasiewów jest normalny. — Inaczej się rzeczy mają w Turcji europejskiej, gdzie opady atmosferyczne i wylewy zaszkoziły zasiewom.

Stan zasiewów w Rumunii. Stan pół w Rumunii jest wyborny, rokując najlepsze widoki na przyszłość. Mrozy podczas zimy były niewielkie i trwały krótko. Włościanie rumuńscy posiadają jeszcze znaczne zapasy zeszłorocznego ziarna, których po obecnych niskich cenach sprzedać nie chcą.

Stan zasiewów w południowo-zachodniej Rosji. Zasiewy ozime żyta dobrze przetrzymowały i w skutek wilgotnej wiosny wzmochniły się; obecnie też z małym wyjątkiem wybornie się prezentują. Zasiewy pszenicy przeciwnie z powodu częstych zmian mrozów i mgły, przy braku ochrony śnieżnej, dotkliwie ucierpiał. Przypuszczalnie przepadło 30% zasiewów. — Z przyczyny długotrwałej suszy w jesieni znaczne przestrzenie gruntu nie mogły być uprawione, przez co zasiewy czime są mniejsze o 10 do 15% w porównaniu z rokiem poprzednim. Obecny stan zasiewów ozimych jest średni. — Zasiewy zboża jarego były opóźnione w skutek wilgoci w polu i w wielu okolicach jeszcze dotychczas nie są ukończone, ale w ogóle odbywały się wśród przyjaznych warunków atmosferycznych i pięknie się prezentują. O robactwie nie słyhać.

Stan zasiewów w Europie. Austriackie ministerium rolnictwa ogłosiło na zasadzie informacji, zebranych przez konsulów sprawozdanie ogólne o stanie zasiewów w Europie. Dowiadujemy się z tego źródła, że w Niemczech oziminy przetrzymowały dobrze. We Francji są one niezłe, lecz gorsze, niż w dwóch poprzednich latach. W Anglii stan oziminy niezupełnie zadawalający. Przeciwnie we Włoszech, Grecji, Szwajcarii i Hiszpanii oziminy przedstawiają się bardzo dobrze, miejscami nawet doskonale. W Rosji północnej stan oziminy zadawalający, na południu jednak urodzaj przewidywany jest mniej, niż średni. Wiadomości o stanie zasiewów w Rumunii, Serbii, Turcji europejskiej i Egipcie są bardzo pomyślne.

Stan zasiewów w St. Zjednoczonych. Zasiewy ozime w stanach Indyana, Kentucky, Ohio i Wirginii zachodniej dotkliwie ucierpiał podczas zimy w skutek nieprzyjaznych warunków atmosferycznych. W wielu okolicach zasiewy dla braku ochrony śnieżnej od silnych mrozów zupełnie wymarły, a w innych ucierpiał od utworzonych lodów i obecnie w tych okręgach stan zasiewów przedstawia 40—50% przeciętnego normalnego. Najgorzej prezentują się zasiewy ozime później uprawione, zwłaszcza w nizinach, które w lutym były zalane w skutek powodzi. Największe straty w zasiewach z powodu powodzi poniósł stan Indyana.

Wielki znawca stosunków rolnych w Ameryce, Thoman, ocenia przeciętny stan zasiewów na 80,6%, twierdząc, że mokre powietrze przeszkadza uprawie pół pod zasiewy jare. Według Thomana areał uprawnej roli wyniesie w r. b. 24 mil. akrów, a spodziewany plon 31.4 milionów buszli.

Produkcja złota w Afryce południowej wynosiła w marcu r. b. 232,066 uncji. Jest to dotychczas najwyższa ilość produkcji miesięcznej



Gniezno: Wiśn. otrzymaliśmy i dziękujemy, przyjdzie do druku w następnym numerze i to zupełnie wedle życzenia.

Nakło: J. Rzendk. życzeniem uczyniliśmy zadość — koszt uczyni 1,00 mrk., prosimy w znaczkach pocztowych.

Ostrów: Fr. Arlt jak powyżej 3,00 mk.

Mrocza: Wny A. W. wychodzi jako tygodnik, wszystkie numera zaległe z kwietnia już wysłane; za dalsze odpowiada poczta tamtejsza. Dziękujemy serdecznie za łaskawe poparcie.

Smigiel: E. Gurtl. kwartalnik i numera zaległe już wysłane.

Gniezno: J. Kozł. patrz »Chleb dla swoich.«

Piła: Wna Potryk. list wysłany.

Krojanka: J. Stanam. list wręczyliśmy Księg. Katol., która odnośnie dziełko wysłała.

Kolonia: W. Leitg. prosimy usilnie o łask. podanie dokładnego adresu, nadeszła bowiem korzystna wiadomość.

Inowrocław: St. Kwiatk. kwartalnik wysłany. Dziękujemy serdecznie za łask. życzl.

Grudziądz: H. H. Nachf. kwartalnik wysłany.

Gniezno: S. S. Żychl. dziękujemy jak najuprzejmiej; posłaliśmy natychmiast dalej.

Kolonia-Nippes: W. Konieczny kwartalnik wysłany; z odnośnieniem koszt wynosi 1 mk. 40 fen. Co do »Postępu« to jesteś Pan mylnie poinformowany, gdyż jeżeli kto, to właśnie »Postęp« zasługuje na uznanie i szczerze poparcie, ponieważ z narażeniem własnym walczy dla dobra ogółu a jest też tak samo szczerze polskokatolickim pismem, jak bez wyjątku każde inne.

Warszawa: Dr. R. serdecznie dziękujemy, lecz nie możemy użyć, gdyż krytyka była obiektywną i na tem koniec, artykuł Pański zaś zdradza osobistą nienawiść do »Dziennika Późnańskiego«, a to już przekracza ramy sumiennej krytyki, wskutek czego łask. nadesłany artykuł odsyłamy z powrotem.

Natomiast prosimy usilnie o nadesłanie zapowiedz. powieści humorystycznej.

Lubawa: J. W. P. dziękujemy serdecznie za łaskawą pamięć, życzliwość i poparcie, nadesłane żużytk. już teraz i w następ. num. Num. okazowe wysłano, a tak samo odnośny list do p. prezesa.

Nadesłane po zużytkowaniu odesłamy natychmiast.

Szarada trafna, lecz spóźniona. Czy życzysz sobie Pan Kwartalnik? Służymy nim chętnie.

Królewska Huta: W. Samarzew. Broszurka wysłana powtóre; za łaskawą życzliwość serdecznie dziękujemy.

Inowrocław: K. Urb. kwartalnik wysłany, dziękujemy bardzo za łaskawe poparcie.

Pol. Brzezine: Wny X. Prob. Podlasz. dziękujemy serdecznie za łaskawe poparcie; 10 kompletów wysłano z uprzejmą prośbą o łaskawe rozdanie.

Gniezno: Fr. Piernik kwartalnik począwszy od 1. 1. oraz wszystkie numera począwszy od 1. 4., a tak samo 10 numerów »Pracy« celem rozdania pomiędzy znajomych już wysłane. Za łask. zajęcie się naszym pismem szczerze »Bóg zapłać!«

Trzciewnica: A. Mathews odebraliśmy i serdecznie dzięk. Wysłaliśmy natychmiast.

Gietrzwałd: A. Fintak Nr. 75 i 78 wysłany i kwartalnik oraz kilka numerów z uprzejmą prośbą o łask. rozdanie pomiędzy znajomych.

Inowrocław: W. Gierłow. kwartalnik i wszystkie numera od początku kwietnia wysłaliśmy.

Poznań: Wna Kazim. Moszczen. kwartalnik i zaległe numera od 1. 4. posłane.

Rozwiązanie szarady w nr. 78.

Oj-czy-zna.

Trafne rozwiązanie nadesłali: pierwszy z Poznania gimnazysta, p. Leon Mizgalski i pierwszy z prowincyi, p. Jan Piechocki z Nowogoniasta nad Wartą i otrzymali nagrody.

Szarada. *)

Pierwsze dwie głoski, co z trzecią przybraną Rybę przypomną, bo złożą jej miano.

Drugim i trzecim zwiesz wszystko to społem, Coś w spadku zyskał lub własnym mozołem.

Całość spokojna twe życie upiększa, Dla niecných ludzi z nią bieda największa.

*) Każda z trzech pierwszych osób, które nam nadesła trafne rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę kwartalnik »Pracy« lub też książkę zajmującą. — Rozwiązanie szarady podamy w następnym numerze. — Przep. Redakcyi.



Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierzawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

Dom hipoteczno-komisowy

(F. A. Drwęski i Sp.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

Sprzedaże.

Pięknie odbudowana wioska

850 mg.

100 mórg łąk dwusiecznych nawodnionych, z parową mączkarnią, zupełnie nowymi budynkami, bardzo silnym i dobrze odżywanym inwentarzem, z ślicznym domem mieszkalnym (pałacikiem) o 10 pokojach w uroczym obszernym parku, ziemia połowa buraczana, reszta najpewniejsza żytnia, tuż przy mieście i przy szosie, jest dla stosunków familijnych jeżeli zaraz przy zaliczce 60,000 mk. od nierodaka niższej taksy landsaftowej nader korzystnie do nabycia. Hipoteki uregulowane (tylko landsafta).

Bliższych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“
Centralna Agentura dóbr
(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295)

Kilka rzeczywiście pięknych

majątków

od 1000 do 3000 mg.

i wyżej, z urodzajną ziemią, dobrymi budynkami i pysznym inwentarzem, z korzystną komunikacją przy nader przystepnych warunkach będących na sprzedaż — poleca — bez wszelkich kosztów

Centralna Agentura dóbr

(F. A. Drwęski i Sp.)

Poznań, Rycerska ul. 38 I p.

(Telefon Nr. 295).

Firma sądownie zapisana założ. 1876

Kilka rzeczywiście pięknych

folwarków,

przy warunkach bardzo przystepnych tania do nabycia a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20,000 marek.

2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z psłacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36,000 marek.

3. folwarczek

300 mg; wszystko pszenna i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych żniw, przy zaliczce 12,000 marek.

4. folwarczek

250 mrg wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10,000 mk.

5. folwarczek

310 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10,000 mk.

6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12,000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura Dóbr

(F. A. Drwęski i Spółka)

w Poznaniu, Rycerska ul. 38,

firma sądownie zapisana założona w roku 1876.

Z zaliczką 15—20,000 mrk.

jest w Inowrocławiu — w najlepszym położeniu z całego miasta — ślicznie odbudowana i już na lata bardzo dobrze wydzierzawiona kamienica — tania do sprzedania; ponieważ **czysty zysk 3000 mrk.** wynosi, przeto przy powyższej zaliczce

być zapewniony.

Hipoteki uregulowane i stałe.

Łask. oferty upr. pod litr. S. S. T. do Ekspedycji „PRACY“ w Poznaniu.

W Ostrobudkach

w powiecie Rawickim, można tania nabyć

parcel pszennej ziemi

bez budynków dowolnej wielkości przy zaliczce 1/3 ceny kupna.

O zgłoszenia uprasza się pod literami: **A. M. 100** postlagernd **Rawicz** Rawitsch).

Korzystne kupno dla rodaka!

Interes balwiersko-fryzjerski z dobrą klientelą na ludnej ulicy jest z powodu innego przedsiębiorstwa każdego czasu do sprzedania. Miasto liczy 10,000 mieszkańców, przeważnie Polaków, egzystencya pewna.

Łaskawe oferty uprasza się do Ekspedycji „Pracy“ pod Nr. 355.

Parcela

(t. zw. **Restgut**) z dobrem zabudowaniem ca. 2.0 mórg za 30000 mrk. przy 10000 m. zaliczki do sprzedania.

Zgł. do eksp. „Pracy“ pod lit. **W P. 348.**

Nasiona

polne i ogrodowe poleca w świeżym gatunku **E. Wituski w Inowrocławiu**

Kupna.

Z zaliczką 25.000 M. poszukuję kupna

folwarku

nie niżej 300 mórg, z wygodnym domem mieszkalnym wraz z ogrodem i dobrem zabudowaniem, niedaleko miasta. Oferty do Ekspedycji „Pracy“ w Poznaniu pod lit. D. L.

Pożyczki.

Do wypożyczenia **20 do 25,000 marek**

(pieniędzy kościelnych)

po bardzo niskim procencie, lecz tylko na hipotekę pupilarnie pewną. Oferty upr. się nadesłać do Ekspedycji „Pracy“ pod lit. „Xs. Św.“.

Dzierzawy.

Korzystny interes dla rodaka!

Skład, w którym 18 lat istniał handel żelaza etc., jedyny w pol-kim ręką, jest od 1. 10. 97 do wydzierzawienia. (454)

Zgłoszenia przyjmuje

I. Rzendkowski

Nakło (Nakel-Natze) Rynek.

Szukający miejsc.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, **chtubnie poleceniy** szuka posady od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

żonaty, tylko z małą rodziną, **uczony ślusarz-maszynista** biegły w piórze i wszelkiej ksiązkowości,

11 lat w posadzie,

ciągnawszy bez przerwy na realnej drodze 11% — szuka posady od 1. 7. br. ewent. i z kaucją.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38

Ponieważ jestem

jako nauczyciel

suspendowany, proszę użyczenie, żeby mi łaskawie dano jakiegokolwiek odpowiednie zajęcie, które najchętniej przyjąłbym w Poznaniu. Łaskawe oferty proszę przesyłać pod adresem

Poleski,

Morasko pod Winiary.

Rzadzca gospodarczy

żonaty, tylko z małą rodziną, w najlepszej sile wieku, zdrowy, sprężysty i energiczny, biegły w piórze i

doskonały gospodarz obeznany jak najdokładniej z uprawą roli i buraków cukrowych,

9 lat w obecnej posiadzie, którą opuszcza li tylko dla wydzierżawienia majątku, szuka posady od 1 lipca przy skromnych pretensjach.

Polecenia z wszęch stron nader chlubne.

Blizszych informacji udzieli „bez wszelkich kosztów“

Centralne Biuro Zleceń
Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

kawaler uczony **słószarz-maszynista,** doskonały w swym zawodzie, **6 lat w obecnej posiadzie,** wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie,** szuka posady od 1-go lipca lub października r. b. przy skromnych warunkach. — Blizszych szczególow udzieli **bez wszelkich kosztów.**

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń.
w Poznaniu, Rycerska 38.

Nader uzdolniony agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem,

8 lat w obecnej posiadzie gospodarstwie renomowanem — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Leśniczy

kawaler 28 lat stary, z odpow. wykształceniem poszukuje posady od zaraz lub lipca, najchętniej po za granicą. (353)

Lask. oferty upr. pod lit. W. Z. Nr. 100 postl. Gultowy.

Przyjmuję zaraz miejsce jako **włódarz lub forczpan.**

Umiem także po niemiecku i mógłbym w danym razie załatwiać mniejsze korespondencye w obu językach.

Stróżyński,
Kleszczo per Węgierskie.

Sluzacy,

młody, przystojny, wyuczysz się w znacznym domu, szuka miejsca od 1 lipca r. b. jako drugi sluzacy lub też w mniejszym dworze jako samodzielny. Łaskawe zgłoszenia wraz z podaniem warunkow uprasza się pod lit. **102 S. K.** poste rest. **Kempen** b/Posem.

Cand. phil.

pragnie na czas pewien przyjąć posadę

nauczyciela domowego.

Polecenie ma dobre. Oferty przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod liczbą 382.

Urzednik gosp.,

poszukuje miejsca pod dyspozycyę pryncypala od 1 lipca r. b. O łaskawe oferty upr. się poste rest. Jutrosin sub. lit. 100 **A. B.**

Wolne posady.

Ekonom

kawaler — z pensyą 400 m. znajdzie trwałą posadę od natychmiast.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

GORZELNIK

kawaler — z kaucyą 1000 marek — którą można deponować w banku, znajdzie korzystną posadę tu w Księstwie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gorzelnik

żon., dobrze polec. potrzebny od 1 lipca do Król. Polskiego na pensyą 300 rsb., tanyemę i wysoki deputat. Osobiste zgłoszenia mają pierwszeństwo.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

2 gorzelników

kawaler., chlubn. polec. onych, w młodszym wieku, potrzeba do Bawaryi na pen. 80 - 90 m. mies.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Pisarz gospodarczy,

kawaler, biegły w korespondencyi, znajdzie od 1. 7. br. dobrą i trwałą posadę jako

KASYER

dominialny z pensyą początkowo 500 do 600 Mrk. i wolnem utrzymaniem w większych dobrach tu w księstwie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu Rycerska 38.

Włódarz

biegły w niemieckim, potrzebu pod Poznań od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

OWCZARZ

z owczarkiem — potrzebny od 1. 7. do zarodowej owczarni w znacznych dobrach polskich pod Środą.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rzadzca,

kaw., lecz tylko chlubnie polecony, potrzebny od 1. 7. rb. do Prus Zach. na 900 m. pensyi i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner,
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ekonom

żonaty, bezdzietny, znajdzie od 1 lipca trwałe stanowisko w większym polskim majątku w okolicy Jarocina na pensyą 500 mk. i deputat.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

EKONOM

kawaler — biegły w niemieckim potrzebny od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 37.

EKONOM

kaw., z dobrymi rekomendacyami potrzebny od 1. 7. rb. na osobny folwark w Królestwie Polskim nie daleko od granicy. Pensya 300 mrk. i tanyema.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Na osobny folwark, potrzebu od 1. 7. br. skromny

EKONOM

żonaty z pensyą 500 do 750 mrk. i deputat. Posada trwałą i przyjemną lecz niesamodzielną.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Elew gospodarczy

z pensyą 210 mrk. i wolnem utrzym. potrzebny pod Kępno od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Pisarz gosp.

kawaler — potrzebny natych. miast do Królestwa na 150 rsr

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń

Pięciu pisarzy gosp.

z pensyą 300 do 360 marek i wyżej — potrzeba od natychmiast.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

3 ogrodników

kawalerów potrzeba zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Dominium Podlesie

per Żerków szuka natychmiast

CIEŚLI.

Potrzebny od zaraz

elew gospod.

bezpłatny. Oferty uprasza się Poste restante (349)

Skalmierzyce N. A. 75.

2 palaczy

i 2 ustawiaczy cegły w okrągłaku poszukuje zaraz do mojej cegielni w Strzelnie. Zgłoszenia przyjmuje zarząd cegielni w Strzelnie. (294)

W. Szuda

Inowrocław.

Do 4 córek (lat 13, 11, 10, 8), uczęszcz. do szkoły publ. poszukuje od 1 sierp. lub później

OSOBY,

doświadcz. władaj. dobrze jęz. polsk. i franc. (z egzam. lub bez). **Wyczyńska, Brodnica (Strasburg W. Pr.)**

Kowal

żonaty, biegły w niemieckim, potrzebny od zaraz na 200 m. i deputat pod Jarocin.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

5 zdolnych czel-siodlarskich

na stałe zatrudnienie i wysoką zapłatę szuka zaraz

M. Scheibe,
mistrz siodlarski w Swarzędzu.

Panna lub wdowa

samotna, która by sobie życzyła mieszkać z rodziną może się zgłosić

Półwiejska ul. 36, I p na I.



Cenniki wysyłam darmo i franko.

Srebr. z złotym brzegiem zamiast 14 Mrk. u mnie tylko 10,50 Mrk., i dobrze zaraz obciążony. (280)

M. Szczepaniak

w Kucharkach p. Sobótka Bz. Posen.

Nasiona sosnowe!

gwar. 75 - 80 proc., ctr. m. 195, pół kilo m. 2, —
świerkowe „ „ „ 120. „ „ „ 1,25
modrzewiowe 40 „ „ „ 85, „ „ „ 0,05
jodłowe r. 96 „ „ „ 50, „ „ „ 0,59
wszelkie inne nasiona lesne pod gwarancją
lesnego kielkowania dostarczają jak najtaniej

Albert Ortlepp & Co.

Gatterfeld b. Gotha. (286)

Zarządczyni

obeznana z gotowaniem potrzebna zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Potrzebna zaraz dobra kucharka

do Królestwa blisko Strzałkowa. Zgłaszać się do **B. Maciejewskiego** w Strzałkowie.

Sekretarz

z dobrymi świadectwami znajdzie natychmiast miejsce u mnie jako przewodniczący biura. Osobiste przedstawienie pożądanę.

Gniezno, d. 6 maja 1897.
Wierzbicki, rzecznik.

Do biura technicznego w Warszawie potrzebny zaraz

korespondent,

władający biegle polskim i niemieckim językiem. Oferty w powyższych dwóch językach pod adresem

H. Somya
Warszawa.

Dwóch biegłych podmistrzów

murarski i ciesielski, znajdują stałe zatrudnienie u budowniczego

A. Pawlickiego
w Ostrowie.

Tanio! Tanio!

wysyłam każdemu tylko najlepsze i trwałe zegarki kieszonkowe i ściennie w rozmaitych wyrobach. Budziki od 2,50 M., Regulatory od 6 M., kieszonkowe zeg. remontoary srebrne od 9,50 M., złote męskie od 30 M., damskie od 18 M., Kapsułki rogowe mocne po 30 fen. Kluczyk do zeg. 5 fen. pod gwarancją. Każdy zegarek tylko z dobrym werkiem; za dobre chodzenie udzielam 3 letniej gwarancyi.